

II. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA

Grzegorz Domański, *Umowa ramowa (na tle prawa niektórych państw EWG i Polski)*, Warszawa 1989, Wydawnictwo Prawnicze, ss. 104.

Rozwój współpracy gospodarczej i tendencja do kształtowania kompleksowych i trwałych powiązań między partnerami leżą u podstaw stosowania nowych narzędzi prawnych, zdolnych pełnić złożone funkcje, jakich wymaga od nich współczesny obrót ekonomiczny. Jednym z takich instrumentów są porozumienia między partnerami przedsięwzięć gospodarczych, których treścią jest przyjmowanie obowiązków w zakresie zawierania umów w przyszłości. Wobec braku regulacji normatywnej instytucje te kształtuje orzecznictwo sądowe i doktryna. Mają one uczylić bardziej elastycznym system prawny w zakresie kreowania drogą czynności prawnych obowiązku kontraktowania. Gdy instytucja umowy przedwstępnej, w wielu ustawodawstwach nieobecna, jest często jedyną normatywną postacią czynności prawnej wiążącej umownie kontrahentów zdecydowanych zawrzeć w przyszłości umowę rodzą się koncepcje porozumień o różnej treści i pełniących różne funkcje, których cechą wspólną jest organizowanie współdziałania stron w trakcie kreowania między nimi złożonych więzi ekonomicznych.

W ramach tego procesu kształtuje się koncepcja umów ramowych. Zaawansowane za granicą, w Polsce ograniczone do ujęć cząstkowych, badania nad zagadnieniem umów ramowych doczekały się wreszcie opracowania nadwzyczaj pożądanego. Grzegorz Domański swą pracę *Umowa ramowa (na tle prawa niektórych państw EWG i Polski)* poświęcił określeniu pojęcia i funkcji umowy ramowej we francuskim, zachodnioniemieckim i angielskim systemie prawnym, konfrontując je ze stanowiskiem prawa polskiego i przedstawiając własną ocenę pojawiających się w judykaturze i doktrynie koncepcji.

Autor opowiada się na wstępie za koncepcją umowy ramowej jako swoistej umowy przygotowawczej, rodzącej obowiązek współdziałania partnerów przedsięwzięcia ekonomicznego przez zawieranie umów definitywnych oznaczonego rodzaju (s. 7). Takie ujęcie jest następstwem założenia, które określa Autor mianem pluralistycznego podejścia do instytucji zawarcia umowy. Zakłada ono, że zawarcie umowy może następować etapami, w ramach których dochodzi do zawierania umów, najpierw przygotowawczych, potem definitywnych. Konsekwencją jest dopuszczenie sukcesywnego zawierania umowy, wielości aktów konsensu, a poszczególne ogniwa tego procesu będą odrębnymi czynnościami prawnymi. Umowy przygotowawcze mogą mieć różną postać i wywoływać odmienne skutki obligacyjne, jednak mają wspólną funkcję — organizowanie procesu zawierania umów, a także wspólny przedmiot — umowy definitywne (s. 11/12). Pluralistyczne podejście do zawarcia umowy jest — zdaniem Autora — przeciwieństwem podejścia monistycznego, zakładającego jednostkowy akt konsensu jako warunek niezbędny i wystarczający zawarcia umowy (o ile obejmuje jej istotne postanowienia). Umowa, w tym ujęciu, nie może być zawierana etapami, z których każdy tworzyłby akt o odrębnej doniosłości prawnej. Co najwyżej postanowienia umowy mogą wymagać późniejszego doprecyzowania, jednak umowa jest już uważana za definitywnie zawartą. Stąd na gruncie tej koncepcji wszelkie przyrzeczenia zawarcia umowy wywołują konsekwencje obligacyjne tylko w przypadku, gdy zachodzi możli-

wość uznania ich za zawartą już umowę definitywną, której pewne elementy wymagają sprecyzowania w sposób przez strony oznaczony (s. 12).

Przedstawiłem szerzej to ciekawe ujęcie problemu zawarcia umowy, gdyż przyjęcie powyższych założeń służy Autorowi jako kryterium oceny analizowanych w rozdziałach II i III koncepcjach umowy ramowej, które pojawiły się w systemach prawnych RFN, Francji i Anglii. Autor wskazuje na monistyczne podejście do zagadnienia zawarcia umowy w prawie angielskim, co odbiera skuteczność wszelkim koncepcjom umowy ramowej w tym systemie prawnym (s. 54 - 59). Natomiast ewolucja stanowisk w prawie francuskim i zachodniemieckim pozwala widzieć w umowie ramowej skuteczne narzędzie organizowania procesu zawierania umów, mimo braku zgodności poglądów co do jej charakteru prawnego, zwłaszcza w zakresie skuteczności obowiązku kontraktowania (s. 52 - 54).

Powyższa analiza prowadzona jest na podstawie bogatej literatury przedmiotu, a zestaw źródeł wykorzystanych na potrzeby opracowania budzi uznanie dla warsztatu naukowego Autora. Pewnym mankamentem jest natomiast konstrukcja obu rozdziałów (II i III), która czyni rozważania niezbyt przejrzystymi. Źródłem tej wady upatrywałbym w fakcie, iż Autorowi trudno się zdecydować na konsekwencję w podziale materii, bądź według kryterium przedmiotowego, bądź podmiotowego (tj. według poszczególnych systemów prawnych), co prowadzi do pewnych powtórzeń w toku narracji i wrażenia, braku logicznego ciągu.

Za szczególnie cenne należy uznać te fragmenty opracowania, które poświęca Autor krytycznej ocenie relacji, w jakich pozostaje umowa ramowa do innych postaci czynności prawnych, stanowiących umowne źródła obowiązków obligacyjnych. G Domański trafnie wskazuje na nie zawsze wyraźną różnicę między umową ramową a umową normatywną, a więc porozumieniem w sprawie warunków umów danego rodzaju, które mogą być w przyszłości zawierane przez strony. W odróżnieniu od umowy ramowej, która zawiera obowiązek kontraktowania umowa normatywna „w czystej postaci” jest tego elementu pozbawiona, a jej postanowienia wywołują skutek obligacyjny dopiero, gdy strony zdecydują się na zawarciu umów wykonawczych (s. 28). Natomiast jeżeli umowa normatywna jest połączona z obowiązkiem zawarcia oznaczonej ramowo umowy wykonawczej, wówczas mamy do czynienia z umową ramową, która „absorbuje” umowę normatywną (s. 32).

Jednym z zasadniczych walorów opracowania jest konsekwentne zwracanie uwagi na konieczność odróżnienia umowy ramowej od ramowej postaci umowy definitywnej (s. 17 - 18). Autor niesłuchanie trafnie naświetla zagadnienie, które bardzo często leży u podstaw wszelkich nieporozumień w operowaniu pojęciem umowy ramowej. Z ramową postacią umowy definitywnej mamy do czynienia w sytuacji, gdy zawarta umowa obejmuje wyłącznie postanowienia istotne, wyznaczające treść stosunku obligacyjnego w zakresie niezbędnym do skuteczności osiągniętego konsensu. Konkretyzacja świadczenia, zgodnie z treścią umowy i obowiązującą regulacją normatywną, nastąpi w terminie późniejszym. Tymczasem umowa ramowa jest czynnością prawną przygotowującą dopiero zawieranie umów definitywnych, określa obowiązek stron w zakresie współdziałania w zawieraniu tych umów i warunki kontraktowania w przyszłości. Podobny charakter ma umowa przedwstępna, lecz w stosunku do niej umowę ramową wyróżnia brak porozumienia stron co do istotnych postanowień umów wykonawczych (nawet brak wystarczającego określenia obiektywnych podstaw ich ustalenia), a także odmienną funkcję; umowa ramowa ma służyć kreowaniu trwałego stosunku między partnerami (s. 79/80).

Sposób prowadzenia analizy krytycznej zagadnień granicznych w przedmiocie różnorodnych porozumień organizujących zawarcie umowy świadczy o rzetelności zastosowanej przez Autora metodologii badań.

Ocena rozwiązań przyjmowanych w analizowanych systemach prawnych, w szczególności z punktu widzenia realizacji funkcji przypisywanych umowie ramowej pozwala Autorowi potwierdzić słuszność postawionej wcześniej tezy o konieczności ujmowania umowy ramowej jako umowy przygotowawczej, w której strony (strona) zobowiązują się trwale współdziałać z partnerem przez zawieranie rodzajowo określonych umów (s. 70 - 80). „Minimum treści umowy ramowej stanowią łącznie postanowienia normatywne (w sprawie warunków umów realizacyjnych i ewentualnie sposobów ich zawierania), postanowienia ramowe co do przedmiotu przyszłych świadczeń oraz postanowienia, z których wynika obowiązek kontraktowania” (s. 95).

Należy podzielić zdanie Autora, iż ta koncepcja jest bardziej zasadna z punktu widzenia potrzeb praktyki gospodarczej, lepiej odpowiada rzeczywistości układowi interesów stron (s. 72 - 74). Nie ulega wątpliwości, słusznie podkreślany przez Autora, walor praktyczny tej koncepcji. Pozwala ona podzielić złożony stosunek gospodarczy na wiele umownych stosunków prawnych o odmiennym przedmiocie i treści, a umowy wykonawcze nie będą traktowane jako sposób konkretyzacji świadczenia, lecz źródło wielu odrębnych stosunków obligacyjnych. Odróżnia to prezentowaną koncepcję od ujęcia umowy ramowej jako stadium zawierania umowy definitywnej, gdy strony zobowiązują się do spełnienia świadczeń dalece niesprecyzowanych, a akt konkretyzacji nastąpi przez zawarcie umowy realizacyjnej, dodatkową dyspozycję strony bądź decyzję osoby trzeciej. Tutaj umowa ramowa jest traktowana jako etap rokowań, a ewentualną sankcję należałoby upatrywać w odpowiedzialności odszkodowawczej z tytułu culpa in contrahendo (w ramach negatywnego interesu umowy). Tymczasem koncepcja Autora zakłada, iż zawieranie umów wykonawczych jest treścią świadczenia, a nie stanowi jednego ze sposobów jego konkretyzacji. Wynika to z przyjętej tezy o wielości stosunków obligacyjnych, które nie mogą powstać wyłącznie drogą konkretyzacji świadczeń przez jedną ze stron bądź osobę trzecią (s. 72). W tej sytuacji słusznie wskazuje się na ewentualną sankcję — w postaci odpowiedzialności odszkodowawczej z tytułu niewykonania umowy (art. 471 i n. k.c). Przedstawiona koncepcja prowokuje również kilka uwag krytycznych.

Autor słusznie zauważa, że wynikający z umowy ramowej obowiązek kontraktowania nie może sprowadzać się do obowiązku zawarcia umowy, którą można by przymusowo wyegzekwować. Obowiązek ten określa jako obowiązek współdziałania w zawieraniu umów. Brak mi jednak w opracowaniu dostatecznie jasnego określenia różnicy między obowiązkiem zawarcia umowy a obowiązkiem współdziałania w zawieraniu umów, gdy w obu przypadkach przyjmujemy istnienie zobowiązania rezultatu. Dalej (s. 74-80), Autor przyjmuje dopuszczalność umowy ramowej jako źródła obowiązku kontraktowania na podstawie interpretacji przyjętej przez A. Kocha w pracy *Umowa wyłącznej koncepcji handlowej w eksporcie* (Poznań 1982). A. Koch oparł swą tezę na twierdzeniu, iż warunki ważności umowy przedwstępnej określone w art. 389 k.c. nie są obwarowane sankcją nieważności (op. cit., s. 195) i stąd jego teza o braku ograniczenia możliwości umownego kreowania obowiązku zawarcia umowy przyrzeczonej jedynie do konstrukcji umowy przedwstępnej. Wobec dość powszechnego uznania w literaturze polskiej i orzecznictwie, że art. 389 k.c. formułuje pod rygorem nieważności przesłanki skuteczności umowy przedwstępnej, należałoby poszukać odmiennej drogi uzasadniania przyjętej tezy.

Obowiązek współdziałania przy zawieraniu umów realizacyjnych, to — zdaniem Autora — przeniesiony na „wyższy poziom” obowiązek negocjacji wynikający z tzw. umowy o negocjacje (s. 85/86). Prowizoryczny obowiązek współdziałania przy zawieraniu oznaczonej umowy przekształcił się w zobowiązanie ciągłe, którego treść, obok obowiązku negocjacji w dobrej wierze, objęła także skutek

w postaci zawarcia tych umów realizacyjnych. Autor twierdzi, że ta zmiana treści zobowiązania wpływa m.in. na zakres odpowiedzialności za jego niewykonanie (s. 85/86). Tymczasem wydaje się, że odpowiedzialność w ramach negatywnego interesu umowy, jaką zakłada się w przypadku niewykonania umowy o negocjacje (s. 85) pokrywa się z odpowiedzialnością odszkodowawczą z tytułu niewykonania umowy ramowej, chociaż ta obejmuje jej interes pozytywny. W obu przypadkach chodzić będzie o przywrócenie naruszonej równowagi ekonomicznej (zwrot kosztów i wydatków), wyrównanie utraconych korzyści (np. z niezawarcia umowy z osobą trzecią) oraz wyrównanie strat wynikających z naruszonych zobowiązań wobec osób trzecich.

Książka Grzegorza Domańskiego stanowi w polskiej literaturze prawniczej pionierskie opracowanie monograficzne w przedmiocie zagadnienia umowy ramowej. W krótkiej recenzji nie sposób ustosunkować się do bogactwa problemów, jakie Autor porusza w pracy. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że ta cenna pozycja spotka się z szerokim zainteresowaniem tych, którzy zajmować się będą praktycznie i naukowo prawem kontraktowym, co znajdzie swoje odbicie w literaturze przedmiotu. Doniosłość recenzowanego opracowania wynika nie tylko z przybliżenia nam rozwiązań i poglądów spotykanych w podstawowych systemach prawnych integrującego się obszaru EWG, ale również w zarysowaniu przez jego Autora własnego stanowiska, możliwego do przyjęcia na gruncie prawa polskiego. I za to należy się Autorowi uznanie.

Adam Olejniczak

Andrzej Gomułowicz, *Przerzucalność podatku obrotowego w PRL*, Poznań 1988, Wydawnictwo UAM, Seria Prawo Nr 135, ss. 171.

Książka A. Gomułowicza jest ciekawym, ogromnie wartościowym studium jednego z kluczowych problemów teorii i praktyki podatku, a mianowicie przerzucalności podatków, przedstawionej na przykładzie podatku obrotowego w Polsce. Autor omawia kolejno zagadnienie podatków pośrednich i bezpośrednich, opodatkowanie dochodów wydatkowanych, konstrukcję podatku obrotowego od jednostek uspołecznionych, formy przerzucania podatku obrotowego oraz ekonomiczne znaczenie przerzucalności. Każdy rozdział kończy się wnioskami, a książkę zamykają wnioski końcowe wypływające z całej pracy.

Temat przerzucalności ciężaru opodatkowania jest ważnym zagadnieniem teoretycznym i ma duże znaczenie społeczne. Dotyczy on bowiem podziału dochodu narodowego między członków społeczeństwa, dotyczy sprawiedliwości w tym podziale i żywotnych interesów ekonomicznych poszczególnych grup społecznych. Generalną tezę Autora jest stwierdzenie, że podatki bezpośrednie są trudniejsze do przerzucenia, nawiązują do zdolności płatniczej podatnika i dlatego — zwłaszcza przy progresywnym opodatkowaniu — są społecznie bardziej sprawiedliwe niż podatki pośrednie. Te ostatnie, łatwe do przerzucenia i z reguły przerzucane na konsumentów, mają charakter regresywny, powodują ubożenie grup społecznych mniej zamożnych, są społecznie niesprawiedliwe. Tę przewodnią ideę Autor uzasadnia bardzo wszechstronnie w oparciu o bogatą literaturę polską i obcą oraz o własne badania i przemyślenia. Stwierdza, że podatki przerzucalne, a więc głównie pośrednie, chociaż pewne i łatwe w realizacji są zaprzeczeniem sprawiedliwości podatkowej, są szkodliwe społecznie, zwłaszcza w warunkach działania monopoli, przy wymuszanych jednostronnie cenach. Autor zauważa, że w Polsce podatki pośrednie są głównym źródłem dochodów budżetu Państwa, podczas gdy w więk-

szości państw zachodnich podatki te są wykorzystywane w mniejszym stopniu, a głównym źródłem zasilania budżetu są tam podatki bezpośrednie. Istotne zalety tych ostatnich polegają — zdaniem Autora — na tym, że są one zależne od zdolności płatniczej podatników i są progresywne, przez co spełniają wymóg sprawiedliwości podatkowej. Jeżeli równość opodatkowania miałaby wyrażać się w proporcjonalnej stopie opodatkowania, to nie oznaczałoby — zdaniem A. Gomułowi-
--a — sprawiedliwości w rozłożeniu ciężaru podatkowego.

Analizując funkcjonowanie podatku obrotowego w Polsce, Autor trafnie podkreśla związek systemu podatkowego i funkcji podatku obrotowego z metodami funkcjonowania i zarządzania gospodarką narodową. Metody scentralizowane wysuwają na pierwszy plan funkcje fiskalną i regulacyjną, model zdecentralizowany zaś — funkcję bodźcową. Wiele ciekawych myśli Autora znajduje czytelnik na temat cenotwórczej roli podatku obrotowego jako warunku przeczucalności. Omawiając związek podatku obrotowego z równowagą rynkową Autor prezentuje tezę o negatywnym, inflacyjnym wpływie tego podatku na równowagę rynku.

Ogólnym wnioskiem co do polityki podatkowej w Polsce, wnioskiem *de lege ferenda*, jest postulat zmniejszenia roli, zakresu i znaczenia podatku obrotowego od jednostek gospodarki uspołecznionej, a zwiększenie roli i znaczenia podatków bezpośrednich, zwłaszcza jeżeli chodzi o opodatkowanie ludności. Jednym ze sposobów realizacji tego postulatu mogłoby być — zdaniem Autora — wprowadzenie powszechnego podatku dochodowego od ludności jako podatku progresywnego i trudniej przeczucalnego, a zatem bardziej sprawiedliwego społecznie.

Poglądy i tezy Autora są bronię z widocznym osobistym zaangażowaniem i głębokim przekonaniem o ich słuszności. Są to tezy, co prawda, w literaturze spotykane, ale ich sposób prezentacji i obrony na gruncie polskim jest w dużym stopniu nowatorski i oryginalny. Stanowi krok naprzód w rozwoju polskiej nauki prawa podatkowego. Warto też podkreślić, że Autor podjął temat do niedawna w Polsce stanowiący coś w rodzaju tabu — przeczucalność podatku obrotowego na ludność nie była tematem mile widzianym.

Nie ujmując niczego walorom naukowym rozważań Andrzeja Gomułowicza, chcę jednak zaznaczyć, że poglądy Jego mogą być przedmiotem dyskusji i kontrowersji. Mogą być one podważane przez tych, którzy priorytetowe miejsce z punktu widzenia społecznego nadają sprawiedliwej społecznie strukturze cen, w której wysokie będą ceny artykułów luksusowych, niskie — artykułów podstawowych. Inaczej mówiąc — ważne byłoby nie to, ile się ma dochodów, ale na co ten dochód jest wydatkowany. Prowadziłoby to do preferowania podatku obciążających wydatki (a więc podatek obrotowy), a nie dochody. Tezy Autora mogłyby być także kwestionowane przez zwolenników prostoty i taniaści opodatkowania. Te cechy ponad wszelką wątpliwość posiada — moim zdaniem — podatek obrotowy ukryty w cenie towaru, na pewno natomiast nie ma ich podatek dochodowy od ludności, gdzie ustalanie podstawy wymiaru (wszystkie dochody minus wszystkie koszty) byłoby dla obywatela czymś bardzo skomplikowanym.

W związku z tą ostatnią sprawą nasuwa się jednak pytanie pod adresem Autora, dlaczego — skoro zdecydowanie krytycznie ocenia podatek obrotowy, a pozytywnie dochodowy od ludności — końcowa teza Jego pracy brzmi kompromisowo, a nie radykalnie? W pełnej zgodzie z całością wywodów byłaby końcowa teza *de lege ferenda* o potrzebie zastąpienia podatku obrotowego podatkiem dochodowym. Tak jednak Autor sprawy nie stawia: proponuje jedynie zmianę proporcji na korzyść podatku dochodowego. Można więc się domyślać, że są jakieś argumenty za utrzymaniem podatku obrotowego, chociaż z całą pewnością może on być i jest przeczucany na ludność i — zdaniem Autora — przeczy sprawiedliwości społecznej.

Dyskusyjność problemu nie obniża oczywiście wartości pracy. Raczej odwrotnie. To, że zachęca ona do dyskusji i sporów, dowodzi, że stać się może zachętą do dalszych badań.

Jerzy Harasimowicz

Ochrona środowiska naturalnego. Społeczne problemy, pod red. Zbigniewa Bloka, Warszawa 1987, IWZZ, ss. 276.

Zainteresowani problemami ochrony środowiska naturalnego z zadowoleniem odnotowali pojawienie się nowej pozycji. Jest to praca wychodząca naprzeciw coraz większemu zainteresowaniu społecznemu. Należy więc oczekiwać szerokiego kręgu jej czytelników, począwszy od tych wywodzących się ze środowisk profesjonalnie związanych z badaniem stanu środowiska i jego wpływu na stosunki społeczne, poprzez działaczy gospodarczych, których praca i decyzje (lub ich brak) wiążą się ze stanem naszego ekosystemu, do ludzi po prostu zainteresowanych i często zaniepokojonych światowymi i krajowymi tendencjami w tej dziedzinie. Koniecznie zaś powinna trafić ona do decydentów szczebla centralnego i terenowego i być im pomocą w podejmowaniu optymalnych rozwiązań ekonomiczno-politycznych uwzględniających konieczność zachowania lub poprawy zastanego ekosystemu.

Ta interdyscyplinarna książka, opatrzona wstępem pióra Z. Bloka, zawierająca 5 rozdziałów omawiających problemy ochrony środowiska w aspekcie społecznym, przyrodniczym, ekonomicznym, politycznym i prawnym, stanowi stosunkowo spójną całość.

W rozdziale pierwszym Z. Blok w sposób przystępny (nawet dla nie przygotowanego czytelnika) przybliży podstawowe pojęcia — relacje między biosferą, antroposferą i socjosferą, a także funkcje środowiska naturalnego. Autor w oparciu o bogatą światową i krajową literaturę precyzuje współczesne wyzwania ekologiczne. Jeszcze ostrzej, wręcz dramatycznie opisuje wyzwania społeczne, stawiając na pierwszym miejscu gigantyczny wyścig zbrojeń i jego wielostronne, negatywne, skutki. Niepokój Autora budzi również rosnąca polaryzacja zasobności poszczególnych społeczeństw, instytucji i jednostek ludzkich rodząca niebezpieczeństwo zachwiania równowagi politycznej — spotęgowane żywołową i na dodatek ogromnie zróżnicowaną eksplozją ludności na świecie. Głęboka jest także analiza stymulatorów nadmiernej koncentracji urbanizacji i przemysłu. Na tym tle logiczna i przekonująca jest potrzeba ukształtowania nowych wskaźników określających optymalne warunki życia człowieka, jak również logiczne i przekonujące jest stanowisko, że zasoby przyrody winny być traktowane jako wielopokoleniowe bogactwo całego gatunku ludzkiego.

W rozdziale drugim Kamila Płaszczewska charakteryzuje środowisko życia człowieka w Polsce. Po określeniu przyczyn i skutków degradacji życia człowieka przystępuje do gruntownej analizy stanu powietrza atmosferycznego, zasobów wodnych i gleby. Opisuje rodzaje zanieczyszczeń, skażeń i zakłóceń poszczególnych elementów środowiska, ich źródła oraz rozkład geograficzny. Wskazuje także mierzalne i niemierzalne straty wynikające z degradacji środowiska. Niepokojące refleksje budzi analiza problemów gospodarki ziemią, a mianowicie: kurczące się zasoby w wyniku często nieprzemysłanej polityki lokalizacyjnej, malejąca wartość produkcyjna, rosnąca ilość gleb zdewastowanych i zdegradowanych. W końcu rozdziału autorka określa zadania, których realizacja zapobiegłaby degradacji środowiska w Polsce i ocenia rozmiar działań dotąd w kraju podejmowanych oraz przewidzianych w NPSG (Narodowym Planie Społeczno-Gospodarczym) na lata 1986 - 1990.

W rozdziale II szeroko przytacza się dane statystyczne w postaci wykresów i tabel, co pozwala widzieć problem w całej jego złożoności, szczególnie w układzie terenowym.

Rozdział trzeci — autorstwa P. Jankowskiego — jest bardzo ciekawy dla tych wszystkich, którzy skuteczność działania na rzecz ochrony środowiska widzą przede wszystkim w pragmatycznym jej ujęciu, to znaczy w równoległym rozwiązywaniu problemów wzrostu gospodarczego, konserwacji zasobów naturalnych i ochrony jakości środowiska. Autor przedstawia funkcjonujące współcześnie koncepcje ujęcia problemu zasobów naturalnych, uwypuklając ich pozytywne i negatywne. Wychodząc z ekonomicznego punktu widzenia, że aktualnymi rezerwami zasobów naturalnych są te, których wydobycie jest opłacalne przy aktualnych, światowych, cenach surowców, prezentuje rolę cen, ekonomiczne wskaźniki rzadkości i na tym tle kryterium efektywności alokacji zasobów. Analizuje problemy efektywnej alokacji zanieczyszczeń, a także stosowane instrumenty polityki środowiskowej w postaci norm, opłat czy też transferowalnych pozwoleń. Przedstawia także rozwój metod wartościowania dóbr wolnych. Opisuje m.in. metodę kosztowną, wartościowania funkcjonalnego i wartościowania energetycznego, wskazując na ich mocne i słabe strony. Analizuje też metody racjonalizacji decyzji, w tym jednowymiarowe bazujące na jednostce pieniężnej i wielowymiarowe — wartościowanie alternatywnych planów.

W rozdziale czwartym Marian Szyrner przedstawia polityczne aspekty problemu ekologicznego, wychodząc z analizy zjawisk wyróżniających obecną fazę kryzysu ekologicznego, a więc z jego globalnego charakteru i coraz ściślejszych związków z polityką. Wskazuje efekty kroków adaptacyjnych, podjętych przez kraje kapitalistyczne, oceniając je jako poważne sukcesy, które mogą budzić podziw. Jednak potencjalnie większe szanse rozwiązania problemu ekologicznego Autor widzi w warunkach ustroju socjalistycznego, bazującego na społecznej własności środków produkcji.

Z kolei przedstawiono ideologiczno-etyczną stronę ochrony środowiska i przeanalizowano problem ekologiczny w ujęciu moralnej oceny niesprawiedliwości podziału zasobów przyrody, degradacji środowiska i obciążeń społecznych z tego wynikających. Autor pisze również o stosunku poszczególnych religii do tego problemu. Dostrzega konieczność politycznego wyboru wariantu rozwoju sterowanego w harmonijnym współistnieniu z naturą, wskazuje na planowanie integralne, jako instrument umożliwiający realizację takiego wariantu. Pokazuje również wzrastające polityczne znaczenie ekologicznych ruchów społecznych oraz wzrastające umiędzynarodowienie działań na rzecz ochrony środowiska.

W rozdziale piątym Barbara Lipowicz przedstawia w ujęciu chronologicznym regulację prawną i organizacyjno-instytucjonalną w zakresie ochrony i kształtowania środowiska w Polsce. Autorka zwróciła między innymi uwagę na przyczyny małej skuteczności regulacji prawnej dla ochrony środowiska.

Sądzę, że zaproponowane w książce wielostronne rozpatrzenie problemów ekologicznych, zarówno w ich światowej skali, jak i w skali Polski, daje czytelnikowi kompleksowy obraz omawianego zagadnienia. Atutem książki jest jej interdyscyplinarność. Można nawet zaryzykować jej porównanie z metodą wartościowania funkcjonalnego — rozważono bowiem wiele funkcji środowiska naturalnego oraz wypływających z nich problemów i skutków. Szczególnie wyraziście przemawia, wpływająca z różnych rąk i poruszana w różnych rozdziałach konieczność energetycznych działań w zakresie nauki, techniki, prawa, ekonomii i polityki prowadzących do niezbędnego dla ludzkości rozwoju sterowanego w harmonijnym współistnieniu z naturą. Fakt ten jeszcze raz potwierdza słuszność zamysłu autorów — naukowców różnych dyscyplin — wspólnego napisania pracy o problemach ekologicznych.

Warto odnotować, że nawet uważny czytelnik doszuka się tylko niewielu błędów drukarskich i językowych. Nieczęsto znajdzie również niekonsekwencje w sformułowaniach, choć na początku ostatniego akapitu strony 31 mówi się, że zbrojenia są potężną siłą motoryczną rozwoju gospodarczego, zaś na początku strony 32, że stanowią hamulec rozwoju i postępu oraz rujną gospodarkę, a 55% ścieków oczyszczonych ze strony 100 i 44% nieoczyszczonych ze strony 101 nie dają razem 100%. Mankamentem jest także podawanie danych dotyczących dochodu narodowego w różnych latach (np. wodochłonności każdego wytworzonego miliarda złotych dochodu narodowego) bez określenia, czy liczony jest *on* w cenach stałych czy też bieżących. Nie wdając się w szczegółowe wyliczanie drobnych potknięć, należy stwierdzić, że ta ciekawa książka pozostawia jednak pewien niedosyt. Brak w niej przedstawienia instrumentów polityki środowiskowej stosowanych w socjalistycznej gospodarce planowej, a szczególnie w Polsce, brak też szczegółowego omówienia działania tych instrumentów i oceny skuteczności ich stosowania. Nie pisze się również o tym, jak nasze państwo stymuluje alokację zasobów i w oparciu o które z omawianych w książce metod podejmowane są w Polsce decyzje. Brak też krytycznej analizy błędnych decyzji.

Wydaje się, że w oparciu o przytoczone w książce wielkości dotyczące wytwarzanych i nagromadzonych zanieczyszczeń można byłoby pokusić się o sformułowanie programu koniecznych działań, w tym również inwestycyjnych, umożliwiających redukcję zanieczyszczeń. Pozwoliłoby to wyciągnąć wnioski co do zasad alokacji dochodu narodowego i konkretnej oceny wielkości środków aktualnie niezbędnych na ochronę środowiska. Wymaga to przeorientowania celu działań z „mieć” na „być”.

W recenzowanej książce — zwłaszcza w rozdziałach III i IV — przedstawiono formy rozwiązań prawnoadministracyjnych i ekonomicznych w zakresie ochrony środowiska. Brakuje w niej jednak wyraźnego podkreślenia, że świadomy proces zawłaszczania przyrody, zsynchronizowany z warunkami ekologicznymi, a więc nie naruszający jedności człowieka z przyrodą, wymaga przede wszystkim nowego sposobu myślenia, myślenia globalnego i ekologicznego. Niezbędne jest więc podjęcie w bardzo szerokiej skali (obejmującej całe społeczeństwo oraz wszystkie stopnie edukacji) działań oświatowo-wychowawczych.

Decyzje społeczno-gospodarcze dotyczące skali mikro- i makroekonomicznej będą decyzjami spełniającymi wymóg ekologiczny, gdy działania prawnoadministracyjne, ekonomiczne i oświatowo-wychowawcze na rzecz ochrony środowiska będą tworzyć spójny system wyznaczający parametry i ograniczenia wyboru, a więc warunki podejmowania tych decyzji. Wydaje się, że próba opracowania takiego spójnego systemu działań prawnoadministracyjnych, ekonomicznych i oświatowo-wychowawczych byłaby bardzo cenna.

Proponowane uzupełnienia tej cennej pracy mogłyby z niej uczynić narzędzie pomocne w optymalizacji podejmowanych decyzji społeczno-gospodarczych. Wymagałoby to jednak rozszerzenia jej drugiego wydania lub napisania jej drugiej części.

Edmund Brzęczek

Ryszard Sarkowicz, *Wyrażanie przyczynowości w tekście prawnym (na przykładzie kodeksu karnego z 1969 r.)*, Kraków 1989, Zeszyty Naukowe UJ. Prace z Nauk Politycznych — zeszyt 37, ss. 151.

Recenzowana praca jest zaktualizowaną i poprawioną (dodajmy: w sposób bardzo sumienny i wnikliwy) wersją pracy doktorskiej pod tym samym tytułem, napisanej w 1982 r.

Zasadniczym jej celem jest określenie sposobów, którymi prawodawca wyraża zależności przyczynowo-skutkowe w języku prawnym" (s. 7). Autor w sposób zamierzony zawęża zakres swych zainteresowań do tekstu aktualnie obowiązującego kodeksu karnego, bo aczkolwiek jest świadom, iż problematyka związku przyczynowego przewija się przez wiele dyscyplin prawnych, to jednak słusznie dostrzega jej szczególną doniosłość dla nauki prawa karnego. Wiąże się ona bowiem z niezwykle istotnym rozróżnieniem przestępstw skutkowych (materialnych) i bezskutkowych (formalnych), co z kolei ma swoje ważne implikacje w procesie stosowania prawa.

Główny nurt rozważań Autora znajduje swoje źródło w przypuszczeniu, że na skutkowość i bezskutkowość danego typu przestępstwa wskazuje język, jakim posłużył się prawodawca redagując przepis statuujący to właśnie przestępstwo (s. 8). Konsekwencją trafności tego przypuszczenia jest możliwość uznania, że analiza kodeksu karnego pozwoli określić, które z typów przestępstw są przestępstwami skutkowymi, a które bezskutkowymi (s. 8). To z kolei — już bezpośrednio — sprowokowało Autora do postawienia sobie zadania badawczego, wskazanego na wstępie niniejszej recenzji.

W pierwszym etapie realizacji tego zadania Autor wydzielił zakres tych wszystkich przestępstw, które powszechnie i w sposób nie budzący wątpliwości uznawane są w literaturze za przestępstwa skutkowe.

Na podstawie analizy językowej przepisów statuujących te właśnie konkretne przestępstwa skutkowe ustalił początkowo dwa sposoby wyrażania przyczynowości w części szczególnej kodeksu karnego: a) pierwszy — polegający na używaniu zdań połączonych spójnikiem „i” użytym kauzalnie (również np. w takim kontekście, jak „i przez to”, „i z tego powodu”; s. 39-48), b) drugi — polegający na użyciu czasownika „powodować” albo jego synonimów lub zwrotów bliskoznacznych (np. „wyrządza”, „wywołuje”, „doprowadza do”, „dopuszcza się”; s. 49 - 55).

W pierwszym przypadku wyrażanie przyczynowości osiągnęte jest przez redagowanie przepisów przy użyciu zdań skonstruowanych wedle ogólnego schematu: $p \text{ i}_{caus} q$ jako jego odzwierciedleń, albo jako dających się do niego sprowadzić (s. 48). Zdanie o schemacie $p \text{ i}_{caus} q$ jest przy tym „produktem transformacji otrzymanym z trzech zdań, p , q , $C(p,q)$ — gdzie $C(p,q)$ znaczy: p jest przyczyną q ” (s. 42).

W drugim typie sformułowania relacja przyczynowo-skutkowa wyrażana jest przez to, że zwrot „powoduje” i pozostałe zwroty tego typu „mają charakter blankietowy i występują zawsze z obligatoryjnie towarzyszącym im dopełnieniem denotującym skutek przestępny” (s. 49).

Szczególnie istotny problem w kontekście poszukiwania sposobu wyrażania przyczynowości związany jest — zdaniem Autora (s. 57) — z tym, że wiele przepisów bez wątpliwości uznawanych w literaturze za statuujące przestępstwa skutkowe nie uwzględnia żadnego z wymienionych poprzednio sposobów wyrażania relacji przyczynowo-skutkowej.

W celu znalezienia sposobu wyrażania przyczynowości właściwego dla tej grupy przepisów Autor na wstępie dokonał analizy znaczeniowej czasowników występujących w niektórych spośród tych przepisów (s. 58 - 60). Dzięki temu spostrzegł, iż znamiona znaczeniowe tych czasowników zawierają pierwotny składnik „powoduje”.

W dalszej kolejności uznał za niezbędne poddanie takiej analizie wszystkich czasowników zawartych w części szczególnej kodeksu karnego.

Dla zrealizowania tego zadania podjął kilka prób znalezienia opartego na składni kryterium orzekania o tym, który z czasowników zawiera znamię „powoduje”, a który go nie zawiera. Próby te ze względów obiektywnych (jak to przekonywająco wykazane zostało w pracy na s. 64 - 70) zakończyć się musiały niepowodzeniem. Dlatego też Autor odwołał się do metody „składnikowej” (s. 61 - 62).

Polega ona, w nawiązaniu do problematyki przyczynowości, na dokonaniu takiego rozłożenia elementów znaczeniowych czasowników, które doprowadza do wykrycia bądź niewykrycia w nich pierwotnego znaczeniowo składnika „powoduje”. Realizując tę metodę Autor poddał żmudnej i skrupulatnej analizie wszystkie znamiona czasownikowe występujące w tzw. „dyspozycjach” przepisów części szczególnej kodeksu karnego (s. 73-99). W efekcie uzyskał grupę przepisów, w których występują czasowniki zawierające interesujące go znamię oraz grupę przepisów wykorzystujących czasowniki nie posiadające owego znamienia.

Z kolei, po wyróżnieniu grupy przepisów bezsprzecznie statuujących przestępstwa skutkowe oraz grupy przepisów, które równie bezsprzecznie statuują przestępstwa bezskutkowe, wykazał, iż wszystkie przepisy należące do pierwszej z tych grup korzystają z czasowników zawierających znamię „powoduje”, podczas gdy wszystkie czasowniki występujące w drugiej grupie przepisów — znamienia tego nie zawierają. Tym samym wskazał trzeci, niezwykle istotny „uniwersalny” sposób wyrażania przyczynowości w kodeksie karnym.

Uznaniu dla osiągniętych przez Autora rezultatów towarzyszą jednak pewne wątpliwości.

O ile w sposób przekonywający wykazał zasadność tezy, iż zachodzi powiązanie między bezsprzeczną „skutkowością” jakiegoś przestępstwa a wystąpieniem czasownika zawierającego znamię „powoduje”, o tyle pojawiająca się w niektórych miejscach pracy hipoteza głosząca, iż zachodzi również relacja odwrotna (por. s. 59, 63, 71) nie została pozytywnie zweryfikowana. Wymagałoby to wykazania, iż relacja zachodząca między omawianymi tu cechami jest relacją symetryczną. Tymczasem w pracy nie zostało w sposób dostatecznie przekonywający wykazane, że symetryczna jest relacja zachodząca między bezsprzeczną „skutkowością”, a nawet alternatywą trzech wyróżnionych przez Autora sposobów wyrażania przyczynowości. Osłabia to wartość twierdzenia, iż „jeśli prawodawca zastosował któryś z określonych u/przednio językowych sposobów wyrażania przyczynowości, to mamy do czynienia z przestępstwem skutkowym” s. 119. Nie zmienia to jego walu jako użytecznej hipotezy naukowej.

Z ogromną ostrożnością należałoby również podchodzić do prób ekstrapolacji ustaleń odnoszących się do przepisów kodeksu karnego na wszystkie przepisy prawa karnego, a tym bardziej na przepisy należące do innych dziedzin prawa. Zastosowana przy tym swoista indukcja nie tylko byłaby oparta na reprezentacji ilościowo zbyt ubogiej, ale również zbyt mało zróżnicowanej. Nawet przytoczone przez Autora przykłady przepisów z innych dziedzin prawa (np. art. 415 k.c.) nawiązują do przepisów mających postać „karnistyczną” (co zresztą Autor lojalnie przyznaje — s. 121).

Uczucie pewnego niedosytu wywołuje to, iż Autorowi nie udało się wypracować formalnego algorytmu orzekania o tym, które przestępstwa uznać za skutkowe, a które za bezskutkowe, już choćby z tego powodu, że metoda „składnikowa” odwołuje się do postępowania uwzględniającego pewne intuicje. Stwierdzenia powyższego nie należy jednak traktować jako zarzutu pod adresem Autora, lecz jedynie jako wyraz ubolewania nad przyrodzoną opornością analizowanej materii”.

Obok głównego nurtu w rozważaniach Autora da się wyróżnić nurt niejako „towarzyszący”.

W jego zakres wchodzi przede wszystkim ustalenie dotyczące metody przyjętej w pracy (rozdział I). Autor, mając do dyspozycji metodę rekonstrukcjonistyczną, deskrypcjonistyczną i transformacyjno-generatywną, wybrał podejście deskrypcjonistyczne nie rezygnując z niektórych pojedynczych ujęć przewidzianych przez pozostałe metody. Wydaje się, że jeśli jako kryterium słuszności dokonanej wy-

boru metody przyjąć wartość osiągniętych rezultatów badawczych, to należałoby ów wybór zaakceptować.

Autor przedstawił również istotne fragmenty przyjętej i stosowanej przez siebie siatki pojęciowej (s. 16-19), a pojęciom przyczynowości, przyczyny i skutku poświęcił nawet cały rozdział (rozdział II).

Sposób przedstawienia problematyki przyczynowości w tym fragmencie nasuwa dość istotne zastrzeżenia. W pracy, która zgodnie z zamiarem Autora nie miała być „jeszcze jednym przyczynkiem do rozważań o przyczynowości” (s. 8), należało raczej skupić uwagę na ukazaniu ewentualnych powiązań między różnymi sposobami pojmowania „przyczynowości” a wynikającymi z tego różnicami w sposobach jej wyrażania. Tak właśnie, jak wyrывkowo uczynił to Autor w związku z rozważaniem problemu przestępstw dokonywanych przy pomocy słów, w kontekście ustaleń na temat tranzytywności relacji przyczynowo-skutkowej (por. s. 116 i 34). Z tym, że akurat ten właśnie fragment budzi z kolei pewne zastrzeżenia merytoryczne. Wydaje się bowiem, że Autor niesłusznie uznaje tranzytywność tej relacji za cechę determinującą uznanie, iż między przyczyną a skutkiem istnieje następstwo czasowe, jako że konkurująca z koncepcją „następstwa czasowego” koncepcja równoczesności przyczyny i skutku” równie silnie powiązana jest z tranzytywnością wyróżnionej tu relacji.

Na pograniczu obu zrealizowanych przez Autora nurtów rozważań znajduje się problematyka aktów mowy widziana w kontekście przyczynowości (s. 105 - 118), której wnikliwa analiza zasługuje na uwagę zarówno ze względów teoretycznych, jak i praktycznych.

Zasygnalizowane w niniejszej recenzji wątpliwości nie mogą w sposób istotny wpłynąć na generalnie wysoką ocenę publikacji R. Sarkowicza. Jej zasadniczym walorem jest zarówno oryginalność zagadnienia badawczego, jak i sposób praktycznego rozwiązania go.

Podjęcie pozornie cząstkowego tematu doprowadziło w rezultacie subtelnych i skrupulatnych analiz do przedstawienia istotnych przesłanek przydatnych w dyskusji nad problematyką przestępstw skutkowych i bezskutkowych, a także w sposób znaczący wzbogaciło naszą wiedzę w dziedzinie interpretacji.

Pracę tę polecam również redaktorom tekstów prawnych, którzy konsekwentnie wykorzystując wskazane przez R. Sarkowicza sposoby wyrażania przyczynowości skutecznie doprowadzić mogą do ujednoczenia ich w obrębie wszystkich dziedzin prawa. V/ takim przypadku Autor osiągnąłby rezultat nie mniej cenny, niż gdyby dokonał analizy wszystkich przepisów tekstu prawnego.

Maciej Zieliński

Bernhard Graefrath, *Menschenrechte und internationale Kooperation. 10 Jahre Praxis des Internationalen Menschenrechtskomitees*, Berlin 1988, Akademie-Verlag, ss. 285.

Autor omawianej książki był przez 10 lat członkiem Komitetu Praw Człowieka, toteż ma doskonałe kompetencje do dokonania analizy zasad funkcjonowania tego organu nie tylko w świetle odpowiednich przepisów, ale również z perspektywy praktyki. Praca oparta jest na bardzo bogatej literaturze i dokumentach międzynarodowych, a osobiste doświadczenia Autora wzbogacają w sposób interesujący jej treść. B. Graefrath dał czytelnikowi monografię o dużej wartości naukowej i poznawczej.

Zakres tematyczny książki jest znacznie bogatszy, aniżeli zapowiada to jej podtytuł. Moim zdaniem należy żałować, że Autor nie skoncentrował swej uwagi na działalności Komitetu Praw Człowieka, której poświęcił prawie połowę książki. Interesujące i bogate „orzecznictwo” — oczywiście przy umownym rozumieniu tego terminu — skłania do refleksji i pobudza do dyskusji. Tymczasem zainteresowanie tą problematyką, na tle bogatej literatury o regionalnych systemach kontroli międzynarodowej, jest dotychczas raczej niewielkie. Czytelnik otrzymał właściwie książkę o podstawowych problemach międzynarodowej ochrony praw człowieka, która spotka się na pewno z żywym zainteresowaniem.

Praca składa się z trzech rozdziałów: I. *Zagadnienie praw człowieka w stosunkach międzynarodowych*, II. *Od standardów międzynarodowych do prawa podmiotowego*, III. *Status i funkcje Komitetu Praw Człowieka*.

W pierwszym rozdziale omówione są ogólne problemy międzynarodowej ochrony praw człowieka. Autor analizuje tu postanowienia Karty NZ, zagadnienie związku pomiędzy prawami indywidualnymi a prawem narodów do samostanowienia, akcentuje jedność wolności indywidualnych i praw politycznych z jednej strony i praw społeczno-ekonomicznych z drugiej strony. Sporo miejsca zajmują rozważania na temat związku pomiędzy zagwarantowaniem praw człowieka a utrzymaniem pokoju międzynarodowego. Problem ten przewija się przez całą pracę, Autor stoi bowiem na stanowisku, że prawa człowieka są elementem współpracy międzynarodowej w interesie utrzymania pokoju.

W kwestiach, które od lat są przedmiotem kontrowersji nie tylko doktrynalnych, ale i politycznych — przy czym często na linii Wschód-Zachód — B. Graefrath zajmuje z reguły stanowisko tradycyjne dla większości internacjonalistów z krajów socjalistycznych. Trzeba jednak podkreślić, że dla uzasadnienia swych tez poszukuje on przede wszystkim argumentów prawnych, a nie odwołuje się do ogólnych zasad politycznych i ideologicznych. Co najmniej dyskusyjne jest stanowisko Autora w kwestii interpretacji art. 2 § 7 Karty NZ w związku z międzynarodową ochroną praw człowieka, jak również niektóre jego poglądy na temat regionalnych systemów ochrony praw człowieka.

B. Graefrath formułuje w sposób jednoznaczny tezę, że zakaz ingerencji ONZ w sprawy, które „ze siwej istoty należą do kompetencji wewnętrznej państwa”, odnosi się również do praw człowieka. Stoi on na stanowisku, że implementacja praw człowieka należy do obowiązków poszczególnych państw, a jedynie w przypadku masowych, poważnych i powtarzających się naruszeń praw człowieka mamy do czynienia z międzynarodowym obowiązkiem wszystkich państw. Analizując postanowienia Karty NZ argumentuje między innymi, że gdyby uznać, iż wszystkie dziedziny objęte art. 55 i 56 Karty są „umiędzynarodowione”, wówczas nie pozostałby żaden margines dla spraw należących do kompetencji wewnętrznej. Zbyt mało uwagi poświęcił jednak Autor tym licznym organom międzynarodowym, które wyposażone zostały przez państwa w kompetencję do *enforcement* praw człowieka. A mamy, przynajmniej w tym zakresie, do czynienia z wyraźnym umiędzynarodowieniem praw człowieka. Należy przy tym podkreślić, że powoływane są coraz to nowe procedury kontrolne.

Graefrath przytacza również liczne instrumenty międzynarodowe, które chronią sferę spraw wewnętrznych przed ingerencją ze strony innych państw. Książka wydana była przed zakończeniem Konferencji Wiedeńskiej. Tymczasem postanowienia Dokumentu Końcowego wyraźnie upoważniają do pewnych form ingerencji w realizację praw człowieka przez inne państwa-sygnatariusze. Wzrost liczby organów, które sprawują kontrolę międzynarodową nad wykonywaniem przez państwa ich zobowiązań w dziedzinie praw człowieka, coraz szersza aprobata państw socjalistycznych dla różnych form kontroli (warto w tym miejscu przypomnieć, że Węgry ratyfikowały w 1988 r. Protokół Fakultatywny) i wreszcie

postanowienia Konferencji Wiedeńskiej skłaniają — jak się wydaje — do przewartościowania pewnych sądów w kwestii zakresu spraw, jakie należą do wyłączonej kompetencji wewnętrznej. Teza, iż mieszczą się w tym zakresie prawa człowieka, jest dzisiaj trudna do obrony.

Autor dokonuje wnikliwego porównania celów i podstawowych założeń Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych oraz Konwencji Europejskiej. Analizuje również mechanizmy kontroli międzynarodowej ustanowione w tych instrumentach. Można się zgodzić z tezą, że regionalne systemy kontroli nie mogą być traktowane jako wzorzec systemu uniwersalnego, tym bardziej, że kompetencje Komitetu Praw Człowieka są bez porównania skromniejsze aniżeli kompetencje organów powołanych na podstawie Konwencji Europejskiej. Autor stoi zresztą na stanowisku, które jest dyskusyjne w związku z niestarannie zredagowanymi przepisami Protokołu Fakultatywnego, że Komitet nie ma uprawnień do ustalania faktów. Nie przypisuje mu również funkcji koncyliacyjnej. Uzasadnione wątpliwości budzi jednak krytyka systemu zachodnioeuropejskiego za tendencję do wypracowywania przez organy kontrolne pewnych zasad, które są adresowane do państw-stron konwencji. W tym właśnie wyraża się, zdaniem większości autorów, skuteczność systemu europejskiego. Autor słusznie podkreśla, że Pakt Polityczny pozostawia państwom dużą swobodę w zakresie interpretacji i metod realizacji Paktu. Swobody tej nie ograniczają w zasadzie przepisy o kompetencjach Komitetu Praw Człowieka. Ale czy rzeczywiście w takiej konstrukcji prawnej należy upatrywać, jak czyni to Graefrath, skuteczności systemu uniwersalnego?

B. Graefrath stoi na stanowisku, że traktaty o prawach człowieka nie przyznają jednostce podmiotowości w prawie międzynarodowym. Krytycznie wypowiada się również o możliwościach bezpośredniego stosowania norm traktatowych, uważając, że w każdym przypadku konieczne jest „pośrednictwo” prawa wewnętrznego. I to niezależnie od metody jaką posługuje się państwo dla nadania normom międzynarodowym mocy obowiązującej w krajowym porządku prawnym.

Bardzo interesujące są rozważania na temat zakresu dopuszczalnych zastrzeżeń do Paktu, jak również możliwości zawieszenia niektórych zobowiązań poprzez wprowadzenie stanu wyjątkowego. Komitet Praw Człowieka nie ma kompetencji do analizowania deklaracji interpretacyjnych i zastrzeżeń złożonych przez państwa. Niemniej interesował się ich treścią w toku rozpatrywania sprawozdań państw. Autor formułuje tutaj trafne spostrzeżenia co do zakresu złożonych zastrzeżeń, a zgodność niektórych z nich z Konwencją Wiedeńską budzi Jego uzasadnione wątpliwości. Graefrath uważa, że legalność środków wyjątkowych przyjętych przez państwo na podstawie art. 4 Paktu nie zależy od ich notyfikacji, ani tym bardziej od zgody innych państw stron Paktu czy też Komitetu Praw Człowieka. Dwa ostatnie warunki nie są przewidziane w Pakcie i stanowisko Autora nie wzbudza wątpliwości. Natomiast interpretacja pkt. 3 omawianego artykułu, który *expressis verbis* przewiduje notyfikację Sekretarzowi Generalnemu, nie może być uznana za trafną. Ciekawe są rozważania na temat możliwości wypowiedzania się przez inne państwa-strony co do zasadności wprowadzenia stanu wyjątkowego i zawieszenia niektórych zobowiązań. Pakt nie przyznaje państwom takich uprawnień, natomiast zdaniem Autora można je zrealizować w ramach systemu skarg państwo contra państwo. Na arenie międzynarodowej i w doktrynie podejmuje się liczne inicjatywy w kierunku ustalenia pewnych reguł, jakie winny obowiązywać państwa przy wprowadzaniu stanu wyjątkowego. Należy się zgodzić z Autorem, że tego typu zasady, które znajdują się poza Paktem, nie wiążą państw-stron ani nie podlegają weryfikacji przez Komitet Praw Człowieka.

W rozdziale trzecim uwagę czytelnika przyciągają rozważania na temat współpracy Komitetu z organizacjami wyspecjalizowanymi i organizacjami pozarządowymi

mi. Znajdujemy tutaj wiele uwag i komentarzy do praktyki funkcjonowania Komitetu. Podzielim pogląd o potrzebie współpracy Komitetu z organizacjami wyspecjalizowanymi, tym bardziej, że coraz silniej odczuwa się dziś potrzebę koordynacji różnych mechanizmów kontroli międzynarodowej. Tendencje, aby przyciągnąć do współpracy z Komitetem organizacje pozarządowe, nie mają podstaw prawnych w Pakcie, toteż praktyka była w tym zakresie zmienna. Chociaż na przestrzeni lat widoczny jest wyraźnie wzrost aktywności tych organizacji na forum Komitetu. Podzielim jednak pogląd Autora, iż w pierwszym rzędzie należy podjąć odpowiednie działania dla umocnienia roli NGO, w krajowym porządku prawnym. Rządy powinny im pozostawić możliwie szeroką swobodę działania w zakresie praw człowieka. Im właśnie powinna przypaść ważna rola w zakresie promocji tych praw, a postulat ten dotyczy niewątpliwie krajów socjalistycznych.

Komitet Praw Człowieka (przyjął consensus jako metodę podejmowania swych decyzji. Autor książki nie tylko ją aprobuje, ale na licznych przykładach uzasadnia celowość takiego rozwiązania. W dalszym ciągu Graefrath analizuje funkcje Komitetu i jego kompetencje w związku ze sprawozdaniami państw i zawiadomieniami indywidualnymi, a także przepisy o skargach państw, które nie były dotychczas stosowane. Szkoda, że zamiast szczegółowej analizy i oceny Komentarzy Generalnych, jakie formułował Komitet na przestrzeni lat, Autor ograniczył się do zamieszczenia ich *in extenso* w aneksie i analizuje tylko niektóre z nich. Zbyt mało uwagi poświęcił również, moim zdaniem, orzecznictwu Komitetu w związku z zawiadomieniami indywidualnymi. To właśnie komentarze Komitetu i jego poglądy w sprawach indywidualnych mogą przyczynić się do wypracowania pewnych uniwersalnych reguł interpretacji Paktu.

Na zakończenie Autor omawia stanowisko Komitetu w sprawie interpretacji niektórych postanowień Paktu. Są to: prawo do życia, równość praw i zakaz dyskryminacji, równouprawnienie kobiet, prawo do wolności osobistej i bezpieczeństwa, gwarancje sądowe. Jest to bardzo interesujący fragment, który ukazuje nam prawo w działaniu. Proces ten ukazuje przy tym liczne niedoskonałości techniki legislacyjnej zarówno Paktu, jak i Protokołu Fakultatywnego.

W uwagach końcowych B. Graefrath ukazuje, w jaki sposób i dzięki czemu Komitet Praw Człowieka — którego narodzinom towarzyszył duży sceptycyzm — osiągnął sukces. Tak bowiem należy, i tutaj w pełni zgadzam się z Autorem, podsumować dziesięcioletni okres działalności tego organu. Autor dostrzega również czynniki, które są przeszkodą w skutecznym działaniu Komitetu. Jednym z nich jest zależność finansowa od ONZ. Można oczekiwać, że w nadchodzących latach Komitet będzie miał do pokonania istotną przeszkodę. Jest nią wzrastająca liczba zawiadomień indywidualnych, których procedura rozpatrywania wydłuża się.

Wyodrębnienie się międzynarodowego prawa praw człowieka stało się faktem. Książka B. Graefratha spotka się na pewno z dużym zainteresowaniem ze strony specjalistów z tej dziedziny. Jest ona bardzo cennym wkładem do teorii międzynarodowej ochrony praw człowieka i zachęca do dyskusji. Napisana jest w sposób przejrzysty, a Autor zajmuje wyraźne stanowisko w najważniejszych kwestiach doktrynalnych. Ale wartość omawianej (książki leży nie tylko w jej warstwie teoretycznej. Jest to pierwsza monografia Komitetu Praw Człowieka, która w szerokim zakresie uwzględnia praktykę funkcjonowania tego organu. Książka ta inspirowa też do dyskusji nad treścią przepisów o kontroli międzynarodowej i nad kompetencjami Komitetu. I jeśli już dzisiaj formułowane są propozycje wprowadzenia pewnych zmian do przepisów o kontroli międzynarodowej, to książka B. Graefratha jest cennym głosem w tych dyskusjach.

Estonia — Niet projektu zakona ob izmienenijach i dopelnienijach Konstitucji SSSR, Tallinn 1988, Wyd. EEsti Raamat, ss. 50.

Ta niewielka rozmiarami, lecz o wielkim oddźwięku społecznym i znacząca z punktu widzenia wartości prawniczych książeczka ukazała się w pierwszych dniach listopada 1988 r. Zawiera najważniejsze wypowiedzi wybitnych prawników Estonii oceniających projekt zmian Konstytucji ZSRR, w znacznej części publikowanych wcześniej (wszystkie jednak w 1988 r.) w czasopismach i periodykach naukowych tej republiki. W zbiorze tym odnajdujemy opracowania i materiały opatrzone podpisami K. Rebane — prezydenta Akademii Nauk ESSR, R. Hagelbergera — pierwszego sekretarza naukowego tej Akademii, prof. R. Maruste — kierownika katedry prawa i postępowania karnego Uniwersytetu w Tartu, prof. E. Unera — członka rzeczywistego Akademickiego Towarzystwa Pracowniczego Estonii. Już te nazwiska znanych w Estonii, a także poza jej granicami w ZSRR uczonych, jak również takich przedstawicieli młodego pokolenia prawników, jak J. Liwšic i G. Hazak, stanowią wystarczającą rekomendację pracy w gwarancję jej wysokiego poziomu prawniczego. Przesądzą także o jej charakterze. Zamieszczone w książce wypowiedzi pełne są rzeczowych argumentów wspartych szczegółowymi danymi statystycznymi (w większości po raz pierwszy publikowanymi) i analizami prawnymi omawianych zagadnień.

T. Kyrda — autor pierwszego artykułu zatytułowanego *Dlaczego tak?* analizuje skutki, jakie pociągnie za sobą wprowadzenie do Konstytucji ZSRR zmian prawa wyborczego do Rady Najwyższej. Autor wykazuje, że (przed zmianą w Radzie Najwyższej zasiadało 36 reprezentantów Estonii, co wobec 1500 gremium stanowiło 2,4%. Według nowego brzmienia Konstytucji w organie tym reprezentacja Estonii wynosi 40 osób, co w stosunku do 2250 delegatów daje wynik w postaci 1,8%. Oznacza to umniejszenie o 25% stanu reprezentacji narodowej. Stosunek ten pogarsza się jeszcze bardziej, gdy badamy zmiany odnoszące się do Rady Narodowości. Według szczegółowych wyliczeń i analiz Autora, wyraźne umniejszenie reprezentacji narodowościowych w Radzie Najwyższej ZSRR dotyczy nie tylko Estonii, ale także Litwy, Łotwy, Białorusi, Mołdawii, Ukrainy, Armenii, Kazachstanu, Kirgizji i Turkmenu. T. Kyrda dokonuje oceny tego zjawiska na tle równoległego wzrostu liczby reprezentantów Rosyjskiej FSRR w Radzie Najwyższej z dotychczasowych 32% do 43%, a więc aż o jedną trzecią.

Autor dokonuje też krótkiej analizy pkt. 1 art. 73 Konstytucji ZSRR w jej dawnym brzmieniu dochodząc do wniosku, iż wprowadzane zmiany zmierzają do przekształcenia Kraju Rad z państwa typu federalnego w państwo jednolite — unitarne.

W kolejnym artykule R. Maruste prezentuje ocenę projektu zmian Konstytucji ZSRR w trzech płaszczyznach: procedury przygotowania i prezentowania projektu, treści poszczególnych postanowień oraz jakości formalnej i merytorycznej proponowanych zmian. Jego zdaniem do wad nowej Konstytucji zaliczyć trzeba: milczenie na temat „umów związkowych” (międzyrepublikańskich), które winny stanowić podstawowy instrument kształtowania państwowoprawnej sytuacji całego Związku; likwidację postanowień zawartych w art. 72 starej konstytucji (prawo do secesji); przekazanie nadmiernych uprawnień dla Rady Najwyższej ZSRR; która uzyskuje omnipotencję we wszystkich sprawach — od spraw republikańskich do zagadnień ochrony zdrowia, praw i obowiązków obywateli itd.; brak jasności co do sposobu kształtowania składu Komitetu Nadzoru Konstytucyjnego ZSRR, mającego czuwać nad zgodnością ustaw z konstytucją (w szczególności brak wyjaśnienia, czy wśród 15 członków, z których ma składać się Komitet, zagwarantowany ma być udział reprezentanta każdej z Republik); rozciągnięcie mocy obowiązującej uchwał

Rady Ministrów ZSRR wprost na całym terytorium Kraju Rad. Autor uważa też za niestosowne kumulowanie stanowisk przez Przewodniczącego Rady Najwyższej.

Podobne oceny wypowiada w swoim artykule zatytułowanym *Znów brak jawności* E. Untera. Wytyka on brak jakiegokolwiek informacji o tym, kto jest autorem projektu zmian w Konstytucji. Jego zdaniem, w przypadku przeformułowywania najwyższego aktu prawnego w Państwie autor nie może — pozostawać anonimowy. Analizy E. Untera odnoszą się zwłaszcza do treści rozdziału 15 Konstytucji. Ustosunkowując się do zakresu wprowadzanych zmian zadaje on pytanie: czy rzeczywiście zmiany te dotyczą najistotniejszych kwestii w dobie pierestrojki?

Zdaniem R. Amosa — autora kolejnej wypowiedzi zawartej w recenzowanej pracy — niestosownym jest, aby zmiany w Konstytucji podejmowała Rada Najwyższa ukształtowana według starych zasad, a przede wszystkim według starej koncepcji sprawowania władzy w państwie. Koncepcji, która doprowadziła do przekształcenia się tego organu w „bezwolne ciało do głosowania zawsze na tak”. Autor ten wypowiada bardzo ostre, niemal demagogiczne twierdzenia, iż zmiany w Konstytucji radzieckiej forsować będą „politykę kolonialną”. Na podstawie długiego wywodu politologicznego i prawnego R. Amos dochodzi do wniosku, że zmiany w Konstytucji nie kształtują instytucji właściwych „państwu prawnemu”. W szczególności podkreśla bardzo słabą rolę sądów. Uwidacznia się ona — jego zdaniem — w sytuacji rażącego naruszania prawa przez najwyższe organa państwowe (np. republikańskie). Jak się wydaje, ocena ta może być zasadna w świetle toczących się właśnie procesów przeciwko osobom zajmującym najwyższe stanowiska w niektórych republikach.

J. Rajdla, kandydat nauk prawnych, dokonuje politycznej i prawnej oceny zmian w Konstytucji ZSRR. Wykazuje istniejące jego zdaniem sprzeczności wprowadzonych zmian z założeniami ogólnymi organizacji i funkcjonowania państwa radzieckiego. Główne sprzeczności upatruje w płaszczyźnie konceptualnej (federalizmu radzieckiego). Uważa, że zmiany Konstytucji oznaczają odwrót od koncepcji federalizmu rozumianej jako pogłębianie samodzielności, suwerenności i współpracy poszczególnych republik. „Jeśli uznać, że gospodarka ZSRR znajduje się w stanie przedkryzysowym — stwierdza J. Rajdla — a z drugiej strony nazywa się to „socjalizmem rozwiniętym” — czy to ma oznaczać, iż rozwijanie socjalizmu prowadzi do kryzysu” (s. 44). W dalszej części swej pracy Autor analizuje pojęcie suwerenności republik związkowych na tle zmian konstytucji radzieckiej. Podkreśla, że rezygnacja z pewnych elementów samodzielności i suwerenności może dokonywać się tylko oddolnie, jako wyraz woli społeczności republikańskich. W ten sposób suwerenność państwa federacyjnego przyjmuje postać prawa delegowanego, gdyż w istocie suwerennymi pozostają jednostki sfederowane. Zmiany w Konstytucji odwracają jego zdaniem kierunek procesu. Granice suwerenności republik wyznaczone są decyzjami organu ogólnofederacyjnego.

Trudno dokonywać oceny całościowej recenzowanej pracy. Zasadność prezentowanych w niej poglądów została już w pewien sposób oceniona przez Radę Najwyższą ZSRR, która uchwaliła w całości nowy tekst Konstytucji zawierający wszystkie krytykowane postanowienia. Choć może nie należałoby mówić o ocenie i ustosunkowaniu się do tych poglądów, gdyż zapewne zdecydowana większość głosujących za nową Konstytucją delegatów nie znała wypowiedzi estońskich prawników. Wydrukowana w nakładzie 5000 egz. skierowana została, co prawda, do najwyższych organów Związkowych i poszczególnych republikańskich Akademii Nauk, lecz na dobrą sprawę Autorzy pracy nie bardzo wiedzieli, do kogo adresować swoje wypowiedzi. Do końca bowiem nie było wiadomo (i nie jest wiadomo

nadal), kto jest autorem uchwalonych już zmian w Konstytucji radzieckiej. I jest to dowód utrzymywania się (jeszcze przynajmniej niektórych) elementów starego stylu kierowania państwem radzieckim. Dowodem wkraczania nowego stylu jest już sam fakt dopuszczenia przez surową — jakby nie było — cenzurę do druku i rozpowszechniania na całym terytorium ZSRR recenzowanej pracy. A dodajmy; iż zawiera ona nie tylko omówione przez nas wyżej wypowiedzi naukowców-prawników, ale także tekst listu protestacyjnego uchwalonego na nadzwyczajnym posiedzeniu Akademii Nauk ESRR w dniu 2 XI 1988 r. Jest w niej także informacja o przekazaniu do Rady Najwyższej Republiki Estońskiej 7348 listów protestacyjnych zawierających 220 000 podpisów (na dzień 8 XI 1988 r.) osób domagających się odstąpienia od projektu zmian Konstytucji, i niemal 200 protokołów z zebrań, w których uczestniczyło ponad 150 tysięcy protestujących osób. Na jednej zaś ze stron recenzowanej przez nas pracy odnaleźć możemy kuriozalne — jak na warunki radzieckie — stwierdzenie, iż aktualnie samodzielność i suwerenność Estonii jest mniejsza niż w okresie caratu, gdyż w tamtym czasie mogła ona posiadać własną armię dowodzoną przez Estończyków.

Mimo trudności z dotarciem do tej książki winna ona być brana pod uwagę przez wszystkich, którzy zamierzają dokonywać analiz i interpretacji nowego tekstu Konstytucji ZSRR. Trudno bowiem przechodzić do porządku dziennego nad tak wyraźnie sformułowanymi opiniami grona najwybitniejszych jurystów radzieckich. Nawet (a może właśnie dlatego) gdy nie zgadzamy się z ich twierdzeniami.

Roman Sowiński

Jewgienij Jemieljanowicz Centrow, *Kriminalistyczne uczenie o potierpieszem*, Moskwa 1988, Wyd. Uniwersytetu w Moskwie, ss. 158.

W radzieckiej literaturze problematyka wiktymologiczna ma już od dawna swoje ugruntowane miejsce, czego najlepszym dowodem jest pokaźny zbiór zarówno monografii, jak i artykułów z zakresu wiktymologii. Wyraźną cechą charakterystyczną radzieckiej nauki o ofierze przestępstwa jest eksponowanie przez jej twórców głównie praktycznego znaczenia tej dyscypliny, a przede wszystkim konkretnego wykorzystywania wiedzy wiktymologicznej w pracy organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości. Prezentowana praca jest zatem kolejną pozycją kontynuującą właśnie ten nurt zainteresowań wiktymologicznych. Swoje rozważania na temat szeroko rozumianej kryminalistycznej wiedzy o osobach pokrzywdzonych przestępstwem J. Centrow uporządkował w czterech głównych częściach, które następnie podzielił na szereg paragrafów dotyczących różnych kwestii szczegółowych.

Obszerna część pierwsza pracy zatytułowana *Pokrzywdzony jako obiekt badań kryminalistycznych* jest właśnie wieloaspektowym wprowadzeniem w problematykę. W pierwszej kolejności Autor zajmuje się tu istotą i znaczeniem kryminalistycznej analizy ofiar przestępstw oraz początkiem i obecnymi tendencjami rozwojowymi tak ukierunkowanych badań w kryminalistyce. Z rozważań tych, osadzonych w ciekawym tle historycznym, niezbitnie wynika pewna nieunikniona ciągłość zainteresowań kryminalistyki ofiarami przestępstw. Dla kryminalistyki właśnie ta grupa podmiotów musiała być zawsze istotna, głównie ze względu na ich rolę najpierw w ujawnieniu przestępstwa a potem w ustaleniu wszelkich okoliczności dotyczących zdarzenia przestępczego. Do pogłębienia tych zaintereso-

wań doszło w Związku Radzieckim zwłaszcza na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych naszego stulecia, co łączyło się z burzliwym rozwojem wiktymologii światowej. Badania ukierunkowane na ofiarę przestępstwa w kryminalistyce zasadniczo koncentrują się wokół trzech aspektów: 1) poznania osobowości pokrzywdzonego i jego psychicznej specyfiki, 2) poznania wzajemnych związków sprawca przestępstwa — ofiara, 3) sposobu zachowania się pokrzywdzonego na różnych etapach procesu karnego i związanych z tym odrębności taktyki jego przesłuchania. Autor mocno podkreśla wpływ wiktymologii na rozszerzenie tradycyjnych granic badań kryminalistycznych, — co w efekcie prowadzi do bardziej (skutecznych sposobów rozwiązywania kryminalistycznych problemów.

Cały dalszy merytoryczny układ części pierwszej jest konsekwentnym zmierzaniem Autora do tego o wykształceniu się tzw. wiktymologii kryminalistycznej¹. Problemowi jej podstaw prawnych, funkcji, — przedmiotu i struktury oraz stosunku do innych gałęzi wiedzy poświęcone są trzy ostatnie paragrafy tej części. Wiktymologię kryminalistyczną J. Centrów definiuje jako: „opierający się na przepisach ustawy karnoprocesowej dynamiczny system kryminalistycznych konstrukcji teoretycznych i wiedzy faktycznej o ofierze przestępstwa, jej istotnych — z kryminalistycznego punktu widzenia — cechach osobowości, zachowania się, związkach i więziach wzajemnych ze sprawcą przestępstwa i innymi osobami i obiektami, mający na celu opracowanie i doskonalenie środków technicznych, metod taktycznych oraz sposobów rozpoznawania i zapobiegania przestępstwom” (s. 46). Rozważając problem stosunku tak rozumianej wiktymologii kryminalistycznej do innych dziedzin wiedzy, Autor umiejscawia ją wśród tych elementów ogólnej teorii kryminalistyki, które mają znaczenie dla takich jej działów, jak technika kryminalistyczna, taktyka śledcza oraz metodyka rozpatrywania przestępstw. W związku z tym poglądem — mimo iż jest on powszechnie akceptowany w literaturze radzieckiej — nasuwa się pierwsza uwaga. Otóż w rozważaniach na powyższy temat zabrakło choćby wzmianki o stosunku wiktymologii kryminalistycznej do wiktymologii w ogóle. Jest to brak wyraźny. Prawdą jest, że wiktymologia jako wciąż jeszcze nowa dyscyplina, nie wypracowała do tej pory swojej ostatecznej koncepcji i struktury wewnętrznej. Nie przesądzając jednak do końca tej kwestii można by chyba zastanowić się, czy wiktymologia kryminalistyczna nie jest bliższa właśnie wiktymologii, a w jej ramach tzw. wiktymologii procesowej². Pewne tego typu związki sam Autor eksponuje pośrednio w prezentowanej definicji. Wszelkie zalecenia formułowane przez wiktymologię kryminalistyczną adresowane są przecież w głównej mierze do organów procesowych i dotyczą ich czynności realizowanych w konkretnych procesach karnych. Nie pozbawiony racji wydaje się postulat stworzenia jednolitej wiktymologii z wyspecjalizowanymi działami; takie podejście sprzyjałoby usamodzielnieniu się wiktymologii, którą często jeszcze traktuje się jako „nowe terytorium” badawcze kryminologii.

Druga część pracy dotyczy problemu wzajemnych związków i więzi zachodzących pomiędzy sprawcą przestępstwa a jego ofiarą. Jest to bez wątpienia jeden z najbardziej tradycyjnych wątków pojawiających się w pierwszych pracach w-ktymologicznych. Z zupełnie zrozumiałych względów Autor koncentruje się na tych typologiach związków sprawca czynu — ofiara, które są istotne z kryminał stycznego punktu widzenia. Prezentacja bardzo różnych kryteriów klasyfikowania tych związków (np. moment powstania więzi sprawca — ofiara, charakter tego związku,

¹ Tezę taką Autor zgłosił we wcześniejszej swojej publikacji; por. J. J. Centrów, *Niekotoryje woprosy kriminalisticheskoy wiktimologii*, w: *Wiktimologia i profiktaktika prawonarushenij*, Irkutsk 1979, s. 92 i n.

² Na temat koncepcji wiktymologii procesowej por. H. Maisch, H. Schüler-Sprongorum, *Procedural Victimology and its Contribution to Victimological Knowledge*, w: *Victimology*, vol. III, *Crimes, Victims and Justice*, Toronto-London 1975, s- 13 i n.

okoliczności jego kształtowania się) pozwala zorientować się, jak bardzo złożona jest to kwestia. Osobne miejsce w tych rozważaniach zajmuje zagadnienie wykorzystywania wszelkich śladów przestępstwa (tj. znajdujących się na ciele sprawcy i ofiary, na narzędziu i w miejscu popełnienia przestępstwa), ich wartości informacyjnej dla ustalenia charakteru więzi sprawca — ofiara (kontaktowa, pośrednia i dystansowa) i wreszcie ich znaczenia dla dowodowego rozpracowania przestępstwa. Lektura tych fragmentów rodzi ogólniejszą refleksję o nierozzerwalnym charakterze triady: sprawca — czyn — ofiara, co tak mocno podkreśla wiktymo-

W kolejnej części Autor dokonuje szczegółowej analizy wpływu przestępstwa i jego następstw na osobowość pokrzywdzonego oraz na proces formułowania się jego zeznań. Punktem wyjścia jest tutaj założenie, że stan psychiczny osoby pokrzywdzonej przestępstwem zależy w jednakowym stopniu od psychicznych właściwości tego podmiotu, jak i od intensywności i charakteru zdarzenia przestępczego. Słuszne wydaje się zwłaszcza stwierdzenie, iż stan psychiczny ofiar przestępstw charakteryzuje się specyficzną zmiennością, szczególnie w odniesieniu do stanu zaawansowania procesu karnego. Inaczej bowiem będzie się on przedstawiał w momencie popełnienia przestępstwa i bezpośrednio po tym, inaczej w przedziale czasowym pomiędzy popełnieniem przestępstwa a wszczęciem procesu karnego i jeszcze inaczej w toku postępowania przygotowawczego i jurysdykcyjnego.

Po przeprowadzeniu dokładnej charakterystyki psychologicznych problemów łączących się z subiektywnym poczuciem krzywdy i reakcją osoby pokrzywdzonej na fakt jej wiktymizacji kryminalnej, J. Centrów omawia podstawowe mankamenty zeznań pokrzywdzonych świadków, tj. wyolbrzymianie niektórych momentów zdarzenia uogólnienia, luki w opisie zdarzenia, błędy. Nie wszystkie z nich łatwo wyeliminować tym bardziej, że sposób uzyskiwania informacji od osób pokrzywdzonych jest ograniczony zaleceniami szczególnej ostrożności. Wprawdzie Autor nie posługuje się tu pojęciem wtórnej wiktymizacji, to jednak w wielu miejscach pisze właśnie o tym zjawisku. Dotyczy to zwłaszcza stwierżeń, iż niewłaściwe działania organów procesowych i sposób przeprowadzania przez nie czynności procesowych z udziałem pokrzywdzonego mogą być dla niego dodatkowym czynnikiem traumatyzującym i pogłębiającym uczucie krzywdy. Podobnie długo trwające procesy karne w konkretnych sprawach prowadzą do kumulowania się wielu stresujących elementów i w końcowym rezultacie oddziałują na formułowanie się zeznań pokrzywdzonego-świadka. Autor podkreśla, że właśnie te fakty nie powinny ująć uwadze organu procesowego, zwłaszcza tego dokonującego oceny zeznań ofiar przes-

Ostatnia część pracy została poświęcona odrębnościom taktycznym w zakresie prowadzenia postępowania przygotowawczego, a wynikającym z uwzględnienia osobowości pokrzywdzonego i jego stanowiska w sprawie. Specyfika działalności organu śledczego sprowadza się przede wszystkim do konieczności brania pod uwagę wielu czynników, które są bezpośrednim lub pośrednim następstwem wiktymizacji kryminalnej (np. stan psychiczny pokrzywdzonego, jego obecna sytuacja życiowa sposób zachowania się przed popełnieniem przestępstwa, odbiór faktu popełnienia przestępstwa przez najbliższe otoczenie pokrzywdzonego itp.). Wszystko to musi rzutować na odrębne założenia taktyczne rządzące przesłuchaniem tej kategorii podmiotów. Autor w sposób drobiazgowy omawia te założenia 2 jednoczesnym dokonaniem podziału pokrzywdzonych ze względu na stan psychiczny (ofiary znajdujące się w stanie pobudzenia nerwowo-psychicznego i ofiary bierne, apatyczne) oraz ze względu na ich stosunek do sprawy (pokrzywdzeni zeznający fałszywie, zmieniający zeznania oraz ci, którzy pragną wycofać się ze sprawy i doprowadzić do umorzenia postępowania). W zależności od tego z jakim konkretnie pokrzywdzonym organ śledczy ma do czynienia, inaczej kształtowały się

będą wspomniane zalecenia taktyczne³. W końcowym fragmencie tej części Autor zajął się osobno problemem taktycznych odstępstw przesłuchania małoletnich pokrzywdzonych.

Trudno polemizować z Autorem w zakresie postulatów taktycznych. Są one przedstawione w sposób logiczny i w większości zweryfikowane są pozytywnie doświadczeniami praktyki. Wydaje się jednak, że zbyt mało wyeksponowane zostało znaczenie stosunku organów procesowych do osób pokrzywdzonych, a zwłaszcza tego dającego się zaobserwować w momencie osobistego kontaktu organów z tymi podmiotami. Najczęściej bowiem jest tak, że właśnie odpowiednia reakcja organu procesowego na problemy wynikające z pokrzywdzenia przestępstwem jest najlepszym „zaleceniem taktycznym” i jako taka może determinować dalszą postawę pokrzywdzonego i jego stosunek do sprawy. Poza tym Autor właściwie pominął ważne zagadnienie kumulacji przez pokrzywdzonego ról procesowych: strony i świadka. Wprawdzie sytuacja procesowa pokrzywdzonego w radzieckim modelu procesu karnego wygląda nieco inaczej niż np. w Polsce, jednakże i tam na skutek decyzji organu procesowego może dojść do faktycznej kumulacji owych ról i to już w postępowaniu przygotowawczym. Autor zdaje się dostrzegać ten problem we wcześniejszych partiach pracy (§ 34), jednak nie rozwija go dalej i koncentruje się wyłącznie na roli pokrzywdzonego jako świadka w postępowaniu karnym. Z punktu widzenia natomiast interesów ofiar przestępstw nie jest rzeczą bez znaczenia, czy realizowana wobec nich taktyka przesłuchania nie odbija się negatywnie na zakresie ich uprawnień jako stron procesowych. Logiczną konsekwencją wszystkich omówionych przez Autora zagadnień jest odrębny problem właściwej oceny zeznań pokrzywdzonych-świadków. Oczywiście problematyka ta w swej zasadniczej części wykracza poza ramy pracy i dlatego Autor nie zajął się nią. Można jedynie podkreślić, iż kwestia oceny dowodów, a konkretnie zeznań pokrzywdzonych-świadków jest aktualna także na etapie postępowania przygotowawczego w związku z wydawaniem już w tym stadium procesu różnych decyzji.

Recenzowana praca z pewnością zasługuje na uwagę. Posiada ona bowiem oprócz wartości teoretycznej konkretną praktyczną przydatność. Opracowując temat J. Centrów korzystał z rzetelnego warsztatu z zakresu psychologii, kryminalistyki i wiktymologii. Dzięki pracom o tego typu nachyleniu łatwiej jest zrozumieć, jak szerokie praktyczne zastosowanie może mieć wiedza wiktymologiczna i jakie korzystne „piętno” na kierunku badań wielu innych dyscyplin mogą wywierać jej postulaty dotyczące ochrony interesów osób pokrzywdzonych przestępstwem.

Bożena Gronowska

Jean Gatti-Montain, *Le système d'enseignement du droit en France*, Lyon 1987, Presses Universitaires de Lyon, ss. 313.

Nauczanie na poziomie wyższej uczelni jest w wielu krajach przedmiotem ożywionych dyskusji i reform. W niektórych (np. w Polsce) przybierają one ostatnio postać nie kończących się debat i polemik parlamentarnych. Formułowane są coraz to nowe koncepcje i programy rzadko do końca wdrażane, a jeszcze rzadziej radykalnie poprawiające sytuacje. Być może jednym z powodów jest brak pogłę-

³ w tym zakresie por. także, J. J. Centrów, S. Jani, *Osobiennosti doprosa potierpiewszego*, Socialističeskaja Zakonnost 1976, nr 9, s. 61 i n.

biernych analiz specyfiki poszczególnych dziedzin (nauk) będących przedmiotem studiów uniwersyteckich. J. Gatti-Montain prezentuje w swej pracy taką właśnie pogłębioną analizę studiów prawniczych. Wychodzi z założenia, że prawo nie jest tylko (albo nawet — nie jest głównie) dyscypliną czysto naukową. Według Autora recenzowanej pracy konieczne jest przy ustalaniu profilu studiów prawniczych i kształtowaniu modelu nauczania prawa uwzględnianie roli prawa jako instrumentu regulacji stosunków społecznych, a zarazem dostrzeganie znaczenia prawnych środków sprawowania władzy państwowej i kierowania aparatem państwowym. Koniecznym jest też ustalenie właściwego miejsca prawników w praktycznym działaniu społeczeństwa i Państwa, a wreszcie i ideologii prawniczej (bo taka według J. Gatti-Montaina z całą pewnością istnieje) w kształtowaniu systemów wartości moralnych, politycznych itd. W całej swej pracy Autor stara się wykazać związek między społeczną funkcją prawa, jakością regulacji prawnych oraz autorytetem prawa i prawników a organizacją nauczania prawa. Objasnia także zależność między systemem kształcenia prawników i szerzeniem wiedzy prawniczej a ogólnym poziomem wiedzy i kultury w społeczeństwie oraz kształtowaniem się elit i ośrodków władzy. Dokonuje tego poprzez prezentację kolejnych etapów rozwoju systemu nauczania prawa od początku funkcjonowania uniwersyteckich ośrodków prawniczych na terenie dzisiejszej Francji aż do czasów najnowszych.

Swoją obszerną i bogatą w różnorodne treści książkę J. Gatti-Montain podzielił na dwie części. Pierwszą (*Od hegemonii do schyłku systemu nauczania prawa*) wypełniają trzy rozdziały: 1. *System nauczania prawa i miejsce prawa w społeczeństwie* 2. *System nauczania prawa i stan rozwoju wiedzy*, 3. *System nauczania prawa- kształtowanie się elit i władzy*. Podobnie na trzy rozdziały została podzielona część druga (*Od adaptacji do transformacji systemu nauczania prawa*), na którą składają się: 1. *Proces adaptacji systemu nauczania prawa po drugiej wojnie światowej* 2. *Czynniki oporu przed adaptacją i polityką reform*, 3. *Przekształcenia systemu nauczania prawa*. Trudno byłoby zaprezentować kolejno idee Autora w układzie jaki przyjął on dla swej pracy. Bezcelowe jest także charakteryzowanie poszczególnych partii materiału. Wskażmy zatem główne myśli Autora przewijające się przez całą jego książkę, a odnoszące się do czynników kształtujących system nauczania prawa i do ewolucji tego systemu.

Zdaniem J. Gatti-Montaina dynamika systemu nauczania prawa wpisana jest w system zależności między: 1) „misją” szerzenia prawa i wiedzy prawniczej, 2) koniecznością rozwoju poszczególnych (zwłaszcza nowych) dyscyplin prawniczych i 3) praktyką jaką żyją ośrodki kształcenia prawników (zwłaszcza uniwersyteckie wydziały prawa). System ten jest także w pewien sposób rezultatem spójni wynikającej z połączenia efektów działania ośrodków kształcenia prawników (wydziałów prawa) i wykształcenia ogólnego, jakie daje ukończenie innych studiów. Tę nieco zawiłą myśl Autora przełożyć można — jak się wydaje — na proste i trochę cyniczne stwierdzenie, iż od tęgą jak prawnicy (a zwłaszcza ich elita zgrupowana na wydziałach prawa) strzec będą swego monopolu na wiedzę prawniczą i związana z tym mądrość” zależec będzie ich dominacja w społeczeństwie i przewaga nad reprezentantami innych specjalności kształtujących system organizacji i funkcjonowania Państwa.

Dla Autora nie ulega wątpliwości (i dla nas także), że wiedza tradycyjnie związana z uniwersyteckim wydziałem prawa rozkłada się obecnie na cały szereg instytucji. Rozpad monopolu następował równolegle ze zmianami w samym prawie. Przekształcało ono zarówno swą treść, jak i formę i funkcje społeczne. W efekcie cechy prawa i wiedzy prawniczej Ukształtowane historycznie wymuszają wypucowanie odpowiadającego im modelu przyswajania sobie wiedzy prawniczej. Na model ten wpływają - twierdzi J. Gatti-Montain - w sposób znacznie większy niż się to powszechnie wydaje wyznawane koncepcje „statusu społecznego

prawa, zarówno jako faktu społecznego, jak i ideologii. Jego zdaniem, absolutyzacja Państwa, wykształcanie się wszechwładnych agend aparatu państwowego (biurokratycznego) przy założeniu, że to on właśnie jest „źródłem prawa”, prowadzi do oddzielania się wiedzy prawniczej od zasobów wiedzy społecznej ugruntowanej w danym społeczeństwie. W takiej sytuacji nauczanie prawa narażone jest na odrywanie się od dziedzin społecznie (i jakby naturalnie) z nim zrośniętych. W krańcowych przypadkach może nawet powstać stan ignorowania przez programy nauczania prawników dyscyplin o istotnym znaczeniu dla wiedzy ogólnej (historii, filozofii, socjologii, nauk o organizacji i zarządzaniu społeczeństwem i państwem). Znacznej części prawników — twierdzi J. Gatti-Montain — sytuacja taka może odpowiadać. Mogą oni — stanowiąc grupę homogeniczną — z powodzeniem zabezpieczać swoje interesy gwarantując zarazem stabilność systemu. Sytuacja zmienia się jednak, gdy przeobrażenia zaczynają dotyczyć idei, na której społeczeństwo opiera swoją podległość prawu. W takim wypadku system kształcenia prawników oparty na „izolacji” i zamykaniu się wiedzy prawniczej z trudem może zachować swą dotychczasową postać i miejsce w systemie kształcenia społecznego.

Jak to wyraźnie widać z zaprezentowanej wyżej charakterystyki jednego z kierunków rozważań Autora, ich zakres wykracza daleko poza ramy ustalone tytułem pracy. Mimo widocznych wysiłków utrzymania dyscypliny wywodów, refleksje jego odnoszą się w równym stopniu do systemu kształcenia prawników i nauki prawa, co do prawa jako zjawiska społecznego i regulatora stosunków społecznych.

Najbardziej interesujące zdają się być oceny Autora formułowane pod adresem aktualnego stanu nauczania prawa i kształcenia prawników. Jego zdaniem interdyscyplinarność staje się absolutną koniecznością dla zrozumienia porządku prawnego. Tendencja ta uwidaczniać się będzie z rosnącą siłą wraz z rozwojem nauk społecznych. Oznaczać to będzie koniec prawa (w rozumieniu dyscypliny) jako dziedziny izolowanej. Uczenie się prawa staje się już obecnie koniecznością dla specjalistów innych dziedzin. Przystawianie sobie wiedzy prawniczej przez nieprawników powoduje, że „prawnicy dyplomowani” tracą swój uprzywilejowany status. Przyczynia się do tego — jak twierdzi J. Gatti-Montain — obserwowane i u nas, nauczanie przedmiotów prawniczych poza uniwersyteckimi wydziałami prawa. Przyczyn spadku rangi uniwersyteckiej nauki prawa Autor upatruje m.in. w zmniejszaniu się znaczenia teorii prawa związanego z utratą znaczenia dawnych „klasycznych” instytucji prawnych. Podkreśla także zjawisko przekształcania się prawników w „interpretatorów” miast twórców norm. Z widocznym zdegustowaniem stwierdza, iż obecnie „doktryna przepycha się, by uzyskać pierwszeństwo o objaśnianiu nowo wydanego tekstu prawnego i wyroków sądowych, a efekt tych prac coraz bardziej przypomina »skorowidz«, »notatnik« prawniczy (repertoire)”. W efekcie system kształcenia coraz słabiej odpowiada wymogom nauki. Prowadząc dalej swoje rozważania, w których eksponują się także zagadnienia oddzielania „prawa czystego” (*le droit pur*) od prawa stosowanego, relacji między naukami prawnymi a pozostałymi naukami społecznymi, konieczności restauracji prawa jako dziedziny nauki, Autor formułuje poglądy na temat funkcji i znaczenia prawa. Tu, jakby nagle zalekniiony, że może wypowiadać się w tak zasadniczych kwestiach, „podpiera się” wypowiedziami innych autorów — zwłaszcza G. Gurvitch’a i P. Rosanvallon’a. O tyle to dziwne, że pierwszy z nich znany jest jako socjolog, drugi zaś głównie jako ekonomista, propagator idei samorządowych. W pierwszym przypadku chodzi w szczególności o myśl, iż w sytuacji zbiorowości społecznych składających się z eksponujących swą odrębność jednostek prawo okazuje się być jedyną konkretną nicią wiążącą je w całość. W drugim J. Gatti-Montain przychyliła się do tezy o konieczności zerwania

z koncepcją utożsamiania tego co „publiczne” i „państwowe”, Na tych przesłankach i na zaprzestaniu traktowania prawa wyłącznie jako „instrumentu” winny być — jeśli dobrze zrozumiałem myśl Autora — zbudowane (czy raczej zrekonstruowane) systemy nauczania prawa.

Równie interesujące, choć o zdecydowanie mniejszym ładunku teoretycznym, są prezentacje i rozważania odnoszące się do reformy studiów we Francji określonej w skrócie „ustawą Savary’ego (la loi Savary), która obowiązuje począwszy od roku akademickiego 1984/1985. Z prezentacji tych wynika, że np. aż 61% studentów wydziałów prawa opuszcza Uczelnię w 2 pierwszych latach studiów, z czego mniej niż 20% kontynuuje naukę na innych wydziałach. Autor wykazuje, że uczelnie francuskie przeładowane są prawnikami (w roku akademickim 1980/1981 na ogólną liczbę 850 tys. studentów więcej niż 130 tys. studiowała prawo). Ten fakt, a także postępująca profesjonalizacja prawa wymusiła konieczność powstania znacznej liczby nowych wyspecjalizowanych Instytutów. Co do programów nauczania, to J. Gatti-Montain ocenia je krytycznie. Występuje w nich przewaga wykładów o charakterze ogólnym. Zajęcia ćwiczeniowe (travaux dirigés) są w zasadzie jedynie powtórzeniem materiału wykładowego. Rzadko — i to właśnie Autor ocenia negatywnie — ustalano dla nich odrębny zakres i założenia metodologiczne. Rzadko też aktywność na tych zajęciach wpływa na ocenę przy egzaminie.

Do zjawisk negatywnie wpływających na poziom nauczania prawa Autor zalicza brak nauczycieli akademickich, zwłaszcza prowadzących zajęcia w tzw. 1 cyklu (zazwyczaj 2 pierwsze lata studiów prawniczych — przyp. R. S.) według danych statystycznych w ostatnich latach we Francji na 200 000 (sic!) studentów prawa przypadało ok 400 pracowników naukowych. W tym samym czasie 150 000 studentów nauk ścisłych uczyło ponad 17 000 nauczycieli akademickich. Nie najlepiej na stan studiów prawniczych wpływa także zjawisko podejmowania ich przez młodzież broniącą się w ten sposób przed bezrobociem.

Poza głębokimi myślami dotyczącymi stanu prawa i nauczania prawa, które staraliśmy się scharakteryzować oraz interesującymi informacjami na temat reformy studiów we Francji, J. Gatti-Montain proponuje na kartach swej książki cały szereg postulatów pod adresem Ministerstwa Edukacji Narodowej swego kraju mających polepszyć sytuację zarówno studentów, jak i uczących teil profesorów prawa Pomijamy je w tym miejscu jako mało przydatne w naszej sytuacji, gdzie Minister miałby trudności nie do przebrnięcia w zapewnieniu profesorowi prawa warunków pracy i życia, jakie uzyskuje już u progu swej kariery młody asystent obojętnie jakiego wydziału prawa we Francji.

Roman Sowiński

Wozproizwodstwo naselenija i dernograficzeskaja polityka w SSSR,
pod red. Leonida Leonidowicza Rybakowskiego, Moskwa 1987, Nauka,
ss. 206.

Praca poświęcona jest zagadnieniom reprodukcji ludności i polityki demograficznej w Związku Radzieckim. W oparciu o wyniki przeprowadzonych badań demograficznych Autorzy (B. Borisów, G. Kiseljewa, J. Łukaszczuk, A. Sinjelmkow) przeprowadzają analizę reprodukcji ludności od początków władzy radzieckiej do dnia dzisiejszego. Szczególna uwaga poświęcona jest dynamice płodności oraz

problemom małżeństwa i rodziny, a przede wszystkim zmianom w jej strukturze i funkcjach. Analizą objęte są również zagadnienia polityki demograficznej w ZSRR.

Książka składa się z pięciu rozdziałów poświęconych różnym zagadnieniom. Rozdział pierwszy opracowany przez W. A. Borisowa zawiera rozważania na temat reprodukcji ludności jako przedmiotu badań nauki demografii. Podejście nazwane przez Autora „wąskim” określa przedmiot demografii jako reprodukcję ludności, tj. zmianę liczby i struktury ludności według płci i wieku, czyli naturalną zamianę pokoleń określaną poprzez wzajemną relację między płodnością i umieralnością. W ujęciu przeciwstawnym określonym jako „szerokie” włącza się do pojęcia reprodukcji ludności także rozwój społeczno-ekonomicznych struktur społeczeństwa. Autorzy omawianej książki uważają jednak, iż im szersze podejście, tym więcej miejsca zajmują kategorie społeczne, a biologiczna reprodukcja ludności odsuwana jest na plan dalszy, co w konsekwencji prowadzi do jej spłylenia. Rozbieżności w pojmowaniu przedmiotu demografii istnieją od dawna. Przez długi okres czasu pojęcie demografii było synonimem statystyki ludności. Również w kwestii rozwoju metodologii badań demograficznych znaczny udział mają przedstawiciele innych nauk. W XX wieku rozwój demografii wiązał się z konkretyzacją jej przedmiotu na problem naturalnej reprodukcji ludności. Jednakże od lat toczy się dyskusja nad pojmowaniem przedmiotu demografii, która do tej pory nie została rozstrzygnięta. Autorzy omawianej publikacji opowiadają się za ważnym ujęciem przedmiotu reprodukcji ludności, procesów i prawidłowości demograficznych oraz polityki demograficznej. Starają się wykazać, iż takie podejście nie jest równoznaczne z ograniczonym pojmowaniem demografii.

W rozdziale drugim G. P. Kiseljewa i O. N. Dudczenko omawiają płodność oraz metody jej analizy., Łącznie z rozdziałem czwartym poświęconym małżeństwu i rodzinie jest to zasadniczy trzon pracy. Rozdział trzeci — poświęcony problemom umieralności i średniemu dalszemu trwaniu życia — potraktowany został przez Autorów w sposób zdawkowy. Stwierdzają oni co prawda bardzo ważny wpływ procesów umieralności na reprodukcję ludności, analizują różne współczynniki (od ogólnego współczynnika zgonów, przez zdekomponowane według wieku współczynniki umieralności po funkcje tablic trwania życia), nie obrazują jednak swoich rozważań szerszymi wynikami badań empirycznych. Czynią to w sposób bardzo skrótowy, uniemożliwiając przeprowadzenie bardziej wszechstronnych porównań.

Pomimo znacznego obniżenia poziomu umieralności w ZSRR, od połowy lat sześćdziesiątych wystąpiła niespodziewana tendencja wzrostowa w młodszym grupach wieku, a w szczególności wzrost umieralności mężczyzn w wieku produkcyjnym. W okresie od 1969-1970 do 1977 r. standaryzowany współczynnik umieralności (po eliminacji wpływu struktury według wieku) zwiększył się o 7,7%, (s. 84). Różnica w długości przeciętnego dalszego trwania życia kobiet i mężczyzn wynosi 10 lat. Autorzy stwierdzają, iż zróżnicowanie terytorialne umieralności nie jest zbyt duże. Stwierdzenia te nie wydają się ścisłe, niejednolite metody badawcze stosowane w różnych republikach uniemożliwiają bowiem dokonanie sensownych porównań.

Rozdział piąty, omawiający politykę demograficzną państwa radzieckiego, podzielony został na trzy części. Obejmują one główne kierunki polityki demograficznej w dziedzinie procesów reprodukcyjnych, analizę aktywności zawodowej kobiet i jej wpływu na poziom płodności oraz omówienie roli środków masowego przekazu w kształtowaniu postaw prokreacyjnych ludności.

Najwięcej uwagi Autorzy opracowania poświęcają analizie płodności. Szczegółowo omawiają poziom, zróżnicowanie terytorialne w Rosji przedrewolucyjnej oraz aktualne tendencje w Związku Radzieckim. W latach sześćdziesiątych nastąpił w ZSRR zwrot w badaniu czynników kształtujących płodność w kierunku badań

reprodukcji w rodzinie. W. A. Borisów ukazał rolę wewnątrzrodzinnego ograniczania płodności i jego dynamiki przy pomocy metody hipotetycznego minimum naturalnej płodności (HMNP). Metodzie tej Autorzy przypisują duże znaczenie w analizie płodności w kontekście polityki demograficznej. Metoda ta oparta jest na koncepcji płodności naturalnej przedstawionej przez L. Henry (*Some Data on Natural Fertility*, 1961). Według tej koncepcji płodność naturalna, to płodność uwarunkowana tylko czynnikami strukturalnymi (według płci, wieku, stanu cywilnego) - biologiczną możliwością rodzenia dzieci", przy pełnym niestosowaniu środków antykoncepcyjnych i przerwaniu ciąży. Oczywiście we współczesnym społeczeństwie ograniczającym liczbę urodzeń tylko hipotetycznie można określić poziom płodności naturalnej. Określenie takiego hipotetycznego poziomu społeczno-biologicznego potencjału jest bardzo cenne, bowiem przyrównując poziom faktyczny można określić stopień realizacji potencjału.

Istnieją także różne sposoby określania poziomu płodności naturalnej. Niektórzy demografowie (A. J. Coale, G. Carlson, T. J. Eapenshade) przyjmują poziom płodności naturalnej na poziomie płodności małżeńskiej; sekty religijnej Hutterytów Porównując faktyczne wskaźniki płodności małżeńskiej w różnych krajach ze wskaźnikami płodności u Hutterytów, rozpatrują oni różnice między ruma jako wskaźnik stopnia ograniczania płodności. Według Borisowa podejście takie nie jest w pełni poprawne. Stwierdza on, że Hutteryci to ludność unikalna w swoim sposobie życia i wysokiej płodności. W związku z tym przyjęcie tego poziomu za podstawę oceny płodności innego społeczeństwa daje w efekcie obciążone wyniki badań. Za bardziej poprawne uznał Borisów przyjęcie standaryzowanego poziomu płodności określonego przy pomocy matematycznych modeli reprodukcji (przy wykorzystaniu rzeczywistych danych o parametrach naturalnej płodności współczesnego społeczeństwa). W swych dociekaniach wykorzystał on nie średni poziom płodności naturalnej, lecz jej punkt krytyczny - wartość minimalną. Została ona określona w oparciu o dane roku 1971. Według Borisowa poniżej owego minimum płodność mogłaby spaść tylko w czterech przypadkach: 1) deficytu liczby kobiet w wieku rozrodczym, 2) wysokiej liczby małżeństw bezpłodnych, 3) wysokiej liczby małżeństw żyjących w separacji, 4) nadmiernego ogra-

niczenia płodności. Przedstawiona następnie metoda obliczania ogólnego współczynnika HMNP pozwala na uzyskanie jednej liczby charakteryzującej strukturę według wieku i stanu cywilnego z punktu widzenia społeczno-biologicznego potencjału płodności. Porównanie faktycznej wartości współczynnika urodzeń ze współczynnikiem HMNP daje przybliżone, ale w pełni realne określenie stopnia realizacji potencjału płodności. Autorzy zwracają uwagę na fakt, iż współczynnika HMNP nie można interpretować w sposób bezwzględny. Jego znaczenie polega na tym, że ukazuje on wpływ czynników strukturalnych i zachowań reprodukcyjnych na poziom i dynamikę urodzeń oraz możliwość realizacji potencjału

Również w części poświęconej małżeństwu i rodzime Autorzy omawiają wyniki badań potencjału małżeńskiej i jego realizacji, które przeprowadzone zostały przez A. B. Sinjelnikowa. Według wyliczeń Autorów na podstawie danych 1975 r. - w 20 lat po zawarciu małżeństwa 10,6% kończy się śmiercią męża, 4% śmiercią żony a 29,9% rozwodem. Stwierdzają oni, iż główną przyczyną rozpadu małżeństwa są rozwody. Autorzy opracowania wskazują na ścisłą zależność pomiędzy natężeniem rozwodów a płodnością. Przyczyn rozwodów poszukują w procesie urbanizacji zmianach sposobu życia i funkcjach rodziny. Analizują motywy zawierania małżeństw, warunki życia młodych rodzin, konsekwencje wynikające z procesu nuklearyzacji rodziny. Stwierdzają, iż wiele małżeństw zawieranych jest z powodu ciąży. Powrót do tradycyjnie pojmowanych warunków zawierania małżeństwa, zdaniem Autorów, prowadziłby do: 1) ogólnego wieku zawierania

małżeństw, 2) wysokiego procentu nigdy niezamężnych, 3) wysokiego udziału związków pozamażeńskich, a w konsekwencji 4) obniżenia płodności.

Obecnie w Związku Radzieckim 1/3 małżeństw kończy się rozwodem, a połowa rozwiedzionych nie wstępuje ponownie w związek małżeński. Większość rodzin posiada 1-2 dzieci, co nie zabezpiecza poziomu reprodukcji prostej. Rozwiązanie problemu niskiej płodności Autorzy książki upatrują w przedłużeniu trwałości małżeństwa, obniżeniu poziomu rozwodów oraz upowszechnieniu modelu rodzin 3-4 dzieci.

W części poświęconej polityce demograficznej państwa radzieckiego autorzy wskazują główne kierunki działania warunkujące osiągnięcie optymalnego, ich zdaniem, poziomu reprodukcji ludności. Do zjawisk negatywnych, którym należy bezwzględnie zapobiegać, zaliczają oni przede wszystkim: 1) ukształtowanie modelu rodziny 1-2 dzieci oznaczające przejście do reprodukcji zawężonej, 2) przerwanie tendencji wzrostowej, przeciętnego dalszego trwania życia, 3) wzrost liczby rozwodów, 4) starzenie się ludności spowodowane obniżeniem poziomu płodności. Główny cel polityki demograficznej państwa upatrują oni we wzroście liczby ludności. Wskazują na znaczenie ekonomicznych, administracyjnoprawnych i wychowawczo-propagandowych metod polityki demograficznej. Omawiają działania, które podjęto w latach osiemdziesiątych w zakresie opieki nad młodymi rodzinami (wprowadzenie płatnych 1,5-letnich urlopów wychowawczych, system pomocy materialnej dla rodzin wielodzietnych).

Analizując aktywność zawodową kobiet i jej oddziaływanie na płodność autorzy wskazują na szereg istotnych problemów wymagających rozwiązania. J. Łukaszczyk poszukuje odpowiedzi na pytanie, jaki powinien być optymalny poziom aktywności pracowniczej kobiet, aby można było osiągnąć wzrost poziomu dzietności teoretycznej. Porusza on także zagadnienie emancypacji kobiet oraz problem budżetu czasu kobiet pracujących zawodowo, prowadzących gospodarstwo domowe i wychowujących dzieci. Jedno z możliwych rozwiązań Autor widzi we wprowadzeniu skróconego czasu pracy dla kobiet posiadających dzieci, dodatkowych dni wolnych od pracy i dłuższego urlopu.

G. Kiseljewa wskazuje także na ogromną rolę środków masowego przekazu w kształtowaniu zachowań reprodukcyjnych ludności. Za sprawę podstawową uważa ona rzetelne i pełne informowanie społeczeństwa o aktualnej sytuacji demograficznej kraju. Autorka propaguje także model rodziny 3-4 dzieci, opowiada się za poprawą warunków życia rodzin z taką ilością dzieci i uznaniem ich wysokiego prestiżu społecznego. Problem ten raz jeszcze porusza W. Borisów, który w zakończeniu udziela odpowiedzi na pytanie: jaki poziom płodności, uważany za optymalny, winien być celem polityki demograficznej w ZSRR.

Recenzowana książka stanowi interesującą pozycję w literaturze demograficznej. Jest źródłem mało dotychczas znanych informacji o sytuacji demograficznej w Związku Radzieckim, dając przede wszystkim wgląd w całość przemian, które od początku lat osiemdziesiątych dokonują się w tym kraju w zakresie polityki demograficznej w ogóle, a rodziny w szczególności. W prezentowanej pracy przedstawiono wszechstronną analizę reprodukcji, przy zastosowaniu interesujących współczesnego demografa metod analizy — szczególnie stopnia realizacji potencjału płodności i małżeńskiej. W książce przedstawione są interesujące uwagi Autorów dotyczące zróżnicowania terytorialnego płodności, oddziaływania czynników etnograficznych na kształtowanie roli i funkcji rodziny oraz płodności małżeńskiej. Wydaje się, iż książka ta stanowi pozycję godną uwagi zarówno demografów i socjologów, jak i ekonomistów.

Walerij Walentinowicz Kotiłko, *Proizwodstwiennaja infrastruktura*, Moskwa 1986, Nauka, ss. 80.

Książka W. W. Kotiłko została opublikowana w ramach firmowanej przez Akademię Nauk ZSRR serii „Problemy radzieckiej gospodarki”. Jest to już druga praca poświęcona infrastrukturze przedstawiona w tej serii wydawniczej i i zarazem jest to jedno z dość licznych opracowań dotyczących infrastruktury jakie ukazały się w ZSRR w ostatnich latach. Niedostatki infrastruktury stanowią jeden z najistotniejszych problemów gospodarki radzieckiej będąc przyczyną licznych strat, które w prezentowanym opracowaniu określono na 6 - 8% produktu społecznego, a działem gospodarki szczególnie dotkliwie odczuwającym skutki niedorozwoju infrastruktury jest rolnictwo.

W W Kotiłko rozpoczyna swą pracę od typowych dla zdecydowanej większości opracowań poświęconych infrastrukturze rozważań dotyczących samego pojęcia „infrastruktura” i jego zakresu rzeczowego, przyjmując ostatecznie, że „infrastruktura produkcyjna” to „...hierarchiczny zbiór organizacyjny wyodrębnionych składników gospodarki narodowej, a celem ich działania jest obsługa i zabezpieczenie podstawowych gałęzi produkcji materialnej i jednostek sfery nieprodukcyjnej” (s 6) Nie podejmując szerszej dyskusji na temat takiego ujęcia istoty infrastruktury produkcyjnej podkreślił jedynie, że w przeciwieństwie do niektórych innych znanych określeń, definicja ta słusznie nie ogranicza odbiorców świadczeń infrastruktury produkcyjnej jedynie do produkcyjnych ogniw gospodarki.

Zakres rzeczowy infrastruktury produkcyjnej obejmuje - zdaniem autora pracy - w szczególności transport, łączność, gospodarkę magazynową, instytucje systemu zaopatrzenia. Wątpliwości może budzić uwzględnienie jako działu infrastruktury systemu zaopatrzenia. Rozwój różnych instytucji składających się na tę część ekonomiki jest w znacznej mierze pochodną scentralizowanego systemu funkcjonowania gospodarki i dlatego trudno traktować go jako niezbędny - infrastrukturalny składnik gospodarki. Zakres rzeczowy infrastruktury produkcyjnej przyjęty przez W. W. Kotiłko nie obejmuje z kolei energetyki i - coraz częściej zaliczanej do infrastruktury - ochrony środowiska. Należy jednak zauważyć, że w literaturze ekonomicznej nie ma ani powszechnie akceptowanej definicji infrastruktury, ani jednoznacznie określonego zakresu rzeczowego tego składnika

gospodarki. Istotny walor pracy stanowią różnego rodzaju analizy statystyczne dotyczące m.in. relacji między nakładami na rozwój infrastruktury produkcyjnej a nakładami na inne działy gospodarki radzieckiej, zwłaszcza że ciągle jeszcze istnieją poważne trudności - szczególnie dla ekonomistów spoza ZSRR - w dostępie do wielu bardziej szczegółowych danych obrazujących stan gospodarki ZSRR, w tym także w zakresie infrastruktury.

Zaletami pracy W. W. Kotiłko są także: 1) penodyzacja i ocena rozwoju infrastruktury produkcyjnej, w tym z uwzględnieniem dokonań z okresu przed rewolucją 21 prezentacja zróżnicowań rozwoju infrastruktury produkcyjnej w ujęciu regionalnym. Jak wynika z przytoczonych w pracy danych, ponad 66% podstawowych zasobów infrastruktury produkcyjnej, którym to pojęciem Autor określa przede wszystkim zasoby transportu i łączności, znajduje się na obszarze euro-

¹ W 1980r. tej samej serii wydawniczej ukazała się praca *Infrastruktura i intensyfikacja ekonomiki* pod red. W. P. Krasowskiego

² W polskim piśmiennictwie ekonomicznym używa się na ogół określeń „infrastruktura gospodarcza” lub „infrastruktura ekonomiczna”. W recenzji używane jest typowe dla większości opracowań radzieckich pojęcie „infrastruktura produkcyjna”.

pejskiej części ZSRR, która stanowi co prawda niecałe 25% terytorium całego państwa, lecz zamieszkała jest przez ok. 70% ludności kraju. Na terenie republik europejskich (bez RFSRR) zajmujących ok. 5% terytorium i zamieszkałych przez ok. 27% ludności ZSRR znajduje się ok. 27% podstawowych zasobów infrastruktury produkcyjnej. Regionem o najwyższym poziomie rozwoju infrastruktury są trzy republiki nadbałtyckie (Estonia, Litwa i Łotwa). Najniższy poziom rozwoju infrastruktury — pomijając obszary prawie całkowicie nie eksploatowane ekonomicznie i bez stałej sieci osadniczej — występują w niektórych regionach RFSRR i na obszarze republik Azji Środkowej.

Podkreślając zalety pracy z punktu widzenia wielości zawartych w niej danych należy jednak zauważyć, że informacjom tym nie towarzyszy głębsza refleksja dotycząca przyczyn niezadowolającego rozwoju infrastruktury produkcyjnej. Wyraźnie odczuwany jest brak analizy wiążącej problemy rozwoju infrastruktury z realiami systemu funkcjonowania radzieckiej ekonomiki. System scentralizowany z wielu względów nie sprzyja wszechstronnemu rozwojowi infrastruktury. Nie rozwijając szerzej tej kwestii zwrócimy jedynie uwagę na dwie sprawy. Po pierwsze — traktowanie gospodarki jako jednej wielkiej fabryki, w której centrum zajmuje pozycję naczelnego dyrektora, towarzyszące temu pozbawienie przedsiębiorstw samodzielności oraz eliminowanie rynkowych regulatorów ekonomiki w zasadzie czynią zbędnym wykorzystywanie infrastruktury w roli aktywnej związanej z posługiwaniem się polityką rozwoju infrastruktury w celu wpływania na decyzje samodzielnych podmiotów gospodarujących. Po drugie — dominacja układu gałęziowego nad układem przestrzennym, typowa dla systemu scentralizowanego, wyraźnie ogranicza możliwości planowania rozwoju infrastruktury jako jednego z podstawowych systemów gospodarki przestrzennej.

Wspominany brak oceny systemu funkcjonowania radzieckiej gospodarki jest też odczuwany w tej części pracy, która poświęcona została problemom lokalizacji i planowania przestrzennego infrastruktury produkcyjnej. Autor zwraca uwagę m.in. na takie sprawy, jak: 1) brak kompleksowości w planowaniu przestrzennym infrastruktury, co związane jest m.in. z niewydzieleniem infrastruktury jako odrębnego specyficznego obszaru planowania, 2) wyraźna dysproporcja między bardzo ograniczoną liczbą wskaźników dotyczących infrastruktury w planowaniu przestrzennym a olbrzymią ilością wskaźników obrazujących infrastrukturalne ogniwa ekonomiki ujętych w planowaniu gałęziowym, 3) minimalne kompetencje lokalnych organów władzy w zakresie rozwoju infrastruktury oraz ich słabą pozycję w stosunku do instytucji funkcjonujących w ramach hierarchicznej struktury gałęziowej; 4) trudności oceny efektywności przedsięwzięć infrastrukturalnych.

Wszystkie przytoczone — skądinąd słuszne — uwagi nie prowadzą jednak do bardziej wnikliwej analizy mankamentów tradycyjnego systemu funkcjonowania gospodarki radzieckiej. Tymczasem wdrożenie zaproponowanego przez Autora algorytmu doskonalenia metod planowania i lokalizacji infrastruktury produkcyjnej opartego na idei uznania infrastruktury za odrębny, specyficzny obszar gospodarowania, nie wydaje się możliwe bez istotnych przeobrażeń systemu funkcjonowania całej gospodarki. Zmiany systemu funkcjonowania powinny min. uczynić z lokalnych organów władzy rzeczywistych gospodarzy na swym terenie także w sprawach dotyczących rozwoju i wykorzystania infrastruktury.

Podnoszona kilkakrotnie kwestia braku w książce W. W. Kotińko szerszej analizy systemowych uwarunkowań rozwoju infrastruktury produkcyjnej nie umniejsza w sumie pozytywnej opinii o tej pracy, która choć skromna objętościowo, zawiera jednak wiele istotnych informacji i spostrzeżeń. Część spośród uwag o bardziej ogólnym charakterze można by odnieść także do analizy infrastruktury w Polsce i w innych państwach socjalistycznych. Dlatego też zasadne wydaje się

upatrywanie powodów niedostatecznego rozwoju infrastruktury w tych państwach nie tylko w różnego rodzaju źródłach wewnętrznych, specyficznych dla każdego z państw, ale także w przyczynach uniwersalnych związanych z tradycyjnym, scentralizowanym systemem funkcjonowania państwa i gospodarki oraz towarzyszącą temu ekstensywną strategią wzrostu gospodarczego.

Marek Ratajczak

Feliks Gross, *Ideologies, Goals and Values, Contributions in Sociology* No 52, Westport 1986, Greenwood Press, ss. 343.

Kwestia czym kierują się społeczeństwa, co chcą osiągnąć określone grupy społeczne ma w naukach społecznych zasadnicze znaczenie. Uprawiający te dyscypliny starają się określić, dlaczego takie zachowania społeczne są uznawane za wartościowe a inne nie. Nie chodzi tu przecież tylko o stosunek człowieka do człowieka, lecz o trudne nie tyle do zidentyfikowania, ile do ułożenia w pewien system cechy (ideologie), które formułując lub wpływając na zachowanie danych społeczności określają to, co przyjmuje się, jako postęp materialny, społeczny czy cywilizacyjny. Sytuacja, w której żyją dane społeczeństwa, stwarza warunki dla przyjmowania i rozwijania określonych cech zachowań, nadawania im znaczenia (wartości) tworzenia z nich mniej lub bardziej koherentnych systemów ideologii, Ich operacjonalizacja w postaci celów i zadań, jak też metody realizacji nie wynikają tylko z przyjętych wartości, lecz również je określają.

Trudno jest recenzować w sposób wszechstronny książkę, która dotyczy tak złożonych problemów. Waga podjętego tematu, wielość wątków, interesujący sposób ich prezentacji powodują, że książka ta przyciąga uwagę czytelnika. Autor referując różne punkty widzenia, opowiadając się jednoznacznie za pluralizmem, w sposób bardzo zobiektywizowany przedstawia cechy różnicujące systemy ideologiczne ich cele i układy wartości. Weryfikatorem są dla Autora fakty z przeszłości. Pewnym paradoksem stało się, że Autor stosując wywód dedukcyjny szuka w historii argumentów przemawiających za i przeciw pewnym stwierdzeniom, natomiast nie doszukuje się uwarunkowań, które powodują zmiany w ideologicznych celach i układach wartości, nie tworzy pewnych typologii.

Omawiana rozprawa to w dużym stopniu jakby podsumowanie wieloletniego dorobku badawczego i publicystycznego oraz złożonych doświadczeń życiowych Autora. Akcenty polskie są tu wyraźnie obecne zarówno w tekście, jak i przedmowie, i to w sposób, który budzi szacunek u czytelnika. Recenzja książki to nie prezentacja jej Autora, ale warto odnotować fakt odwoływania się F. Grossa często do historii polskiej, a niekiedy i do polskich publikacji.

Autor zajmuje się analizą wartości od dawna. Jego wcześniejsze prace miały charakter analiz empirycznych oraz politologicznych. Omawiana praca jest - jak się rzekło - próbą syntezy. Odzwierciedla to jej konstrukcja. Rozprawa składa się z trzech części, których tematykę zapowiada tytuł całości.

Rozprawa nie zawiera zakończenia, choć za takowe można uznać dwa ostatnie rozdziały części trzeciej, dotyczącej wartości uniwersalnych dla ludzkości oraz określającej warunki funkcjonowania pluralizmu i tolerancji w coraz bardziej złożonym świecie. Godzi się też wskazać, że praca poprzedzona jest obszerną przedmową pióra redaktora całej serii prac socjologicznych, w ramach których książka się ukazała. Istotną rolę pełni też wprowadzenie dokonane przez samego Feliksa Grossa w którym oprócz wyłożenia celu rozprawa wskazuje na stabilność war

tości, dynamikę celów jako cechy systemów ideologicznych, a ponadto dokonuje w ośmiu punktach prezentacji założeń, które są podstawą szczegółowej analizy zawartej w pracy.

Konstrukcja pracy, sposób narracji polegający na częstym odwoływaniu się do zdarzeń i badań pochodzących z różnych dyscyplin czy z różnego okresu, znacząca rola przykładów — wszystko to utrudnia krytyczną analizę tekstu. Czytelnik zdaje sobie sprawę, że Autor chce w ten sposób egzemplifikować różnorodność, a jednocześnie uniwersalność ludzkich zachowań w różnych sytuacjach. Ujęcie to wynika z przyjętej przezeń filozofii człowieka, w której przez cały czas — jak to Gross deklaruje — jest on nie tylko podmiotem, ale i przedmiotem. Uważa jednak za wielce uproszczone podejście, w którym — jak to ujmują marksiści — baza determinuje świadomość społeczną. Dostrzega w każdym razie wzajemne w tym zakresie powiązanie.

Wspomniana wcześniej trudność w percepcji pracy stanowi niewątpliwie brak wyraźnego określenia tego, co Autor rozumie przez „ideologię”, a co stanowi cel czy wartość. Pojęć tych Autor używa w różnych zakresach. Co prawda kontekst ich różnorodnego użycia w omawianej tu pracy sugeruje, jaki jest intuicyjnie uchwytany zakres danego pojęcia, lecz jest to niewątpliwie pewne utrudnienie w odbiorze pracy.

Zasadnicza część pracy dotyczy celów, do których zmiierzają różne ideologie. Omawia się w tej części typy celów, ich strukturę, formowanie, horyzontalny układ celów, strategię i planowanie społeczne, kwestie etyczne, wskazuje wreszcie na logikę oraz społeczny rytm kształtowania celów, krótko- i długodystansowych. Celom przypisuje Autor charakter dynamizujący zachowanie społeczeństw, natomiast wartościom nadaje charakter regulujący. Przyjmując z zainteresowaniem wiele ustaleń Autora, można jedynie wyrazić żal, że nie docenił On — przykładowo — związku ilości wolnego czasu, jego struktury z tym, co się określa mianem postępu. Rewolucja przemysłowa związana była i jest, niezależnie od jej oceny, z pewnym układem wartości. Autor dostrzega to wyraźnie tylko na poziomie jednostki, natomiast nie przenosi tego spostrzeżenia na układ społeczny, a przecież w ten sposób można by wyjaśnić również podatność na zmiany lub nie, pewnych ideologii czy systemów społecznych, które skracając nawet nominalny czas pracy w bardzo nierównym stopniu dają szansę jego twórczego wykorzystania. Również kwestia motywowania ludzi związana z transformacją układu wartości, a przede wszystkim z dostrzeżeniem możliwości realizacji celu nie znalazła w rozprawie należytego miejsca. Opis, jako podstawowa metoda analizy, czyni w sumie jednak pracę nie tylko przystępną, ale i bardzo interesującą dla szerokiego grona czytelników o różnym przygotowaniu. Niezależnie od takich czy innych krytycznych uwag, które można by mnożyć, pewne wydaje się jedno: ten, kto będzie zajmował się w przyszłości analizą systemów wartości nie może pominąć tej fundamentalnej rozprawy, którą by warto udostępnić polskiemu czytelnikowi.

Autor widzi przyszłość w upowszechnieniu się tolerancji i w pluralizmie, z którymi łączy socjalizm, jednak jego podejście dalekie jest od naiwności pierwszych socjalistów: widzi on zagrożenie, ale i dostrzega możliwości pozytywnego kierowania przyszłością ludzkości z uwzględnieniem podmiotowości człowieka.

Ważność, aktualność tematyki książki jest dla polskiego czytelnika w tej chwili szczególnie oczywista. Zmiany w układach wartości, które są realizowane, funkcjonują w skali kraju, regionu czy grupy, można analizować poprzez deklarację, normy prawne, ale również można identyfikować poprzez konsekwencje w poziomie życia, funkcjonowaniu infrastruktury społecznej, możliwości rozwoju jednostek itp. Przewartościowania, które mają miejsce w Polsce w chwili obecnej wynikają z konieczności dokonania jednoczesnych zmian w wielu zakresach. Omawiana książka

przyczynia się do lepszego zrozumienia zachodzących procesów, daje ich umiejscowienie w długim procesie zróżnicowanego rozwoju społeczno-gospodarczego.

Józef Orczyk

Roger Trigg, *Understanding Social Science. A Philosophical Introduction to the Social Sciences*, Oxford—New York 1986, Basil Blackwell, ss. VIII+224.

Rozumienie nauk społecznych. Wprowadzenie filozoficzne jest ostatnią pozycją pióra brytyjskiego filozofa Rogera Trigga. Autor jest profesorem filozofii Uniwersytetu w Warwick, napisał kilka książek poświęconych antropologii filozoficznej, problematyce teoriopoznawczej, a także filozoficznym implikacjom metodologii nauk, m. in. *The Shapeing of Man, Reality at Risk, Reason and Commitment* (przekład polski w 1977), *Pain and Emotion*.

Recenzowana praca składa się z dziesięciu rozdziałów, opatrzona została również w bibliografię, krótki słowniczek najważniejszych pojęć występujących w książce, a także indeks osobowo-rzeczowy. Wyróżnić w niej można dwie zasadnicze części rozważań. Pierwsza (rozdziały 1-6) ma charakter rozważań meta-przedmiotowych nad podstawowymi kategoriami nauk społecznych. Druga część (rozdziały 7-10) ma charakter aplikacyjny. Autor stara się pokazać na przykładzie analizy niektórych problemów z dziedziny kilku dyscyplin naukowych (ekonomii, antropologii społecznej i socjologii) i proponowanych koncepcji ich rozwiązań wnioski wypływające z wcześniejszych rozważań, a przede wszystkim — zależność od filozofii, a także rolę, jaką może ona pełnić w świadomym (i prawomocnym) ich rozwiązywaniu. W rozdziale pierwszym (*Natura nauki*) Autor ukazuje zmiany, jakie zaszły w rozumieniu nauki (np. relacja: obserwacja — teoria) od czasu „Wiener Kreis”, poprzez krytyki Quinea, Poppera, Wittgensteina (z drugiego okresu), Rortego, a kończąc na koncepcjach Kuhna (rewolucje i paradygmaty w nauce) i Feyerabend (nieporównywalność teorii oraz teza: anything goes). Z ewolucji tej wyłania się coraz powszechniejsze przekonanie o zależności tego, co obserwowalne w nauce, od teorii, w świetle których spostzegamy fakty. Z drugiej jednak strony pewne tezy postpopperowskiej filozofii nauki mogą prowadzić do różnych wersji relatywizmu, a zwłaszcza poznawczego.

Konstatacja ta prowadzi Autora do drugiego rozdziału (*Obiektywność i socjologia wiedzy*). Zwrócenie uwagi na społeczne uwarunkowania i źródła wiedzy wiąże się z tzw. kontekstem odkrycia, który w świetle tej „nowej” filozofii nauki ma swe korzenie w płaszczyźnie historycznej i psychospołecznej. Autor szerzej analizuje tu propozycje P. Wincha i D. Bloora którzy zainspirowani są ideami *Dociekań filozoficznych* L. Wittgensteina. Splot znaczenia z praktyką społeczną lub językową, która stanowi wypełnianie odpowiednich reguł (following rules), a które są w mniejszym lub większym stopniu regułami społecznymi, grozi — zdaniem Trigga — zrelatywizowaniem wszelkiego poznania do uwarunkowań i kontekstu społecznego¹. Pomija się wtedy problem prawdziwości danego twierdzenia, zadowolając się np. wskazaniem, dlaczego jest ono podtrzymywane albo odrzucane przez daną osobę. Jednocześnie, jeśli radykalny program socjologii jest prawdziwy, to obala sam siebie, gdyż i on jest społecznie uwarunkowany (s. 34).

¹ Należy podkreślić, iż jest to tylko jedna z możliwych interpretacji tez L. Wittgensteina. Na przykład McGinn twierdzi zdecydowanie, że nie ma ani społecznej teorii znaczenia, ani podstaw do relatywizmu.

Rozdział trzeci (*Jednostki i społeczeństwo*) dotyczy problemu metody nauk społecznych, zwłaszcza dyskusji na temat naturalizmu i antynaturalizmu a także indywidualizmu i holizmu metodologicznego. Autor wychodzi od twierdzenia, że w przypadku świata ludzkiego należy mówić raczej o działaniu (act) niż jedynie i wyłącznie o zachowaniu (behaviour). Działanie człowieka wiąże się z kategorią sensu, a co za tym idzie — w płaszczyźnie naukowej, ich interpretacji. Stąd dyskusja nad zagadnieniem rozumienia (Verstehen) w teoriach M. Webera i A. Schutza, a także relacja: jednostka — społeczeństwo u E. Durkheima. Rozważania te prowadzą Triggę do przekonania o podstawowym znaczeniu dla powyższej problematyki kategorii natury ludzkiej. Bez analizy tego (jakże szerokiego) pojęcia, nie można bez popadania w redukcjonizm rozwiązać kwestii: co jest bardziej podstawowe — jednostka czy grupa? Autor jednak nie opowiada się za jednoznacznie określonym jej rozumieniem.

Niejako konsekwencję tych rozważań stanowi rozdział czwarty (*Rozumienie innych społeczeństw*). Autor *Rozumu i zaangażowania* rozpoczyna swe analizy od dyskusji mających swe źródło w *Dociekaniach filozoficznych* L. Wittgensteina na temat prywatnego i publicznego języka oraz doświadczenia (np. bólu). Zagadnienie to dotyczy możliwości poznawania stanów psychicznych drugiego podmiotu. Zwolennicy tezy Wittgensteina (np. P. Winch) głoszą, iż wszelkie "prywatne" rozumienie zależy od kryteriów publicznych, społecznych. Niewątpliwie większość naszych działań ma charakter publiczny, problem pojawia się jednak z ich „prywatnym” rozumieniem, które jeśli dokonuje się w zrelatywizowaniu do przyjętych kryteriów (teoria form życia i gier językowych), może, przy pewnej interpretacji prowadzić do solipsystycznego monadyzmu. W sferze poznawczej wiąże się to z kwestią niezależnego kryterium poznania np. innych społeczeństw. Jeśli nie przyjmuje się założenia np. o (zasadniczo) wspólnej wszystkim ludziom naturze ludzkiej, to antropologia społeczna jest niemożliwa. Jest to więc problem przekładu poznania kultury odmiennej na kategorii poznawcze badacza. Grozi tu zawsze projekcja przesądów badacza, który widzi to, co sam chce zobaczyć.

Zagadnienia te, zwłaszcza w kontekście poznania kultur pierwotnych, wiążą się z kwestią racjonalności, której poświęcony jest rozdział piąty. W naukach społecznych dotyczy ona, zdaniem Autora, przede wszystkim dwóch płaszczyzn: racjonalności przedmiotu badania (np. ludy niepiśmienne) oraz racjonalności samego badacza. Problem pierwszy został podniesiony w tym rozdziale. Czy daną kulturę, zachowanie, rytualne praktyki można oceniać tylko w odniesieniu do przyjętych w danym systemie kryteriów racjonalności? Czy np. język religijny pełni tylko funkcję ekspresywną i symboliczną (zastępczej prezentacji), czy też funkcjonuje on (również) w płaszczyźnie deskryptywnej? Pytania te wskazują niedwuznacznie na kryjącą się za problematyką racjonalności kwestię prawdziwości/fałszywości głoszonych przekonań. Jak pisze Autor: „Symboliczna interpretacja tradycyjnych przekonań może być zamierzona, by ochronić wyznawców owych przekonań od oskarżenia o irracjonalizm, lecz to, co owa interpretacja pomija, to fakt, iż ludzie ci głoszą owe przekonania ze względu na pewne przyczyny, dobre lub złe” (s. 98). Należy przeto odrzucić sformułowaną przez D. Davidsona „zasadę miłosierdzia” (principle of charity), zgodną z którą rozumienie innych polega na uznaniu ich (wszelkich) działań za racjonalne np. ze względu na przyjęte założenia — na rzecz „zasady humanizmu” (principle of humanity), która głosi że relacja między pragnieniami, działaniami i przekonaniami a światem jest zasadniczo do siebie podobna u wszystkich podmiotów.

Problem drugi, dotyczący racjonalności badacza, poruszony został w rozdziale szóstym (*Fakt i wartości*). Trigg stawia tu pytanie: czy możliwa jest nauka wolna od wartości, a zwłaszcza, czy takimi mogą być nauki społeczne? W odpowiedzi Autor wskazuje na zależność wyboru samego przedmiotu badania od przyjęcia

takich lub innych wartości. Motorem wszelkiej działalności naukowej, jest dążenie do realizacji wartości naczelnej — prawdy. Jedynie prawda, "stanowi kryterium umożliwiające odróżnienie rozmaitych wartości. Trigg podnosi problem obiektywności humanistyki (a zwłaszcza wyboru teoria, w którym kierujemy się wartościami splecionymi z naszym rozumieniem badanej rzeczywistości). „Badacz społeczny nie może bowiem unikać podstawowych pytań dotyczących natury ludzkiej, jak również wyborów określonych systemów wartości" (s. 117). Nie może on także absolutyzować zajmowanego przez siebie stanowiska (błąd socjologizmu), prowadzi to bowiem do przeakcentowania jednej perspektywy, w której analizuje się badany przedmiot. Jak zatem widzimy, Autor opowiada się jednoznacznie za indywidualizmem i realizmem ontologicznym, obiektywizmem poznawczym i aksjologicznym. Głosi tezę, że wszelkie nauki szczegółowe, a zwłaszcza społeczne, czynią pewne rozstrzygnięcia natury filozoficznej, dotyczące np. natury człowieka, społeczeństwa itp.; są one zakładane przez badacza świadomie lub *tacite*, rzutują znacząco na uzyskiwane wyniki w dziedzinie nauk szczegółowych.

Rozdział siódmy (*Ekonomika i społeczeństwo*) poświęcono analizie tzw. racjonalnego podmiotu (rational man), który kieruje się potrzebami realizacji swych pragnień zgodnie z zasadami racjonalnego wyboru. Autor dyskutuje tu następujące zagadnienia: kwestię egoizmu społecznego (dylemat więźnia dotyczący kalkulacji zysków i strat współpracy jednostek); relacje pomiędzy interesem prywatnym a dobrem publicznym: analiza the free-rider problem — ilustrującego granice „pasożytowania" na współpracy innych na rzecz wspólnoty. Analizy te prowadzą Autora do rozważań nad indywidualizmem (klasyczny liberalizm) i holizmem (marksizm) w wyjaśnianiu procesów ekonomicznych. Trigg wskazuje na właściwą płaszczyznę, w której toczy się spór — antropologię. Jest on sporem o naturę i miejsce człowieka w strukturach społecznych. Dyskutuje tu także, zaproponowaną przez Marvina Harrisa koncepcję „kulturowego materializmu".

Rozdział ósmy (*Kultura: funkcja i adaptacja*) stanowi dalsze uszczegółowienie dotychczasowych analiz na przykładzie teorii funkcjonalistycznej i adaptacyjnej (tu w wersji socjobiologii). Obie stanowią, zdaniem Autora, swoiste formy redukcjonizmu. Pierwsza teoria redukuje wszelkie wyjaśnienie przekonań, zachowań do wskazania jedynie na pełnione funkcje społeczne w systemie, np. na integracyjną społecznie funkcję religii, nie wyjaśnia to jednak do końca, dlaczego ludzie w ogóle są religijni (pomija się bowiem problem prawdziwości przekonań) (s. 150). Dalej, Trigg podejmuje problematykę świadomości (jednostkowej i społecznej), zagadnienie „współczynnika humanistycznego" (participants understanding) oraz jego funkcje i rolę w dokonywaniu się zmian społecznych. Na koniec przeprowadza polemiczną dyskusję z tezami socjobiologii, iż kultura stanowi jedynie mechanizm adaptacyjny głębszej i zasadniczej warstwy człowieka — jego struktury genetycznej. Autor zwraca uwagę na takie cechy charakterystyczne dla świata ludzkiego, jak wolna wola gotowość do bezinteresownych zachowań altruistycznych, a zwłaszcza znaczenie kulturowych tabu. Czy są one potrzebne w społeczeństwie, skoro jesteśmy „zaprogramowani" genetycznie, by unikać np. kazirodztwa? (s. 159).

Kontynuację powyższych rozważań znajdujemy w rozdziale dziewiątym (*Socjologia i determinizm*). Autor prowadzi tu polemikę z tezami M. Harrisa, C. Lumsdena i O. Wilsona². Prowadzą one do relatywizmu kulturowego, „ponieważ wszystkie kultury mogą być ostatecznie oceniane z punktu widzenia tego, czy skutecznie realizują podstawową ludzką konstytucję genetyczną" (s. 166). Zasad-

2 M. Harris, *Cultural Materialism*, New York 1979; C. Lumsden, E. Wilson, *Genes, Mind and Culture: The Co-evolutionary Process*, Cambridge Mass. 1981; idem, *Promethean Fire; Reflections on the Origin of Mind*, Cambridge, Mass. 1983.

nicy jednak problem wiąże się z potencjalnym „zniesieniem” nauk społecznych przez biologię, jeśli ta potrafi wyjaśnić wszelkie ludzkie działanie (s. 173). Tezy deterministyczne są jednak nie do utrzymania (przynajmniej jako program radykalny), gdyż osobliwość świata społecznego polega na tym, iż automatyczne przeniesienie metod nauk przyrodniczych, nie daje pożądaných rezultatów. „Czegokolwiek nie mówić na temat ograniczeń ludzkiej wolności, to i tak ludzkie działania muszą być odróżnione od poruszeń cielesnych (bodily movements)” (s. 174). To, co może wnieść socjobiologia do nauk humanistycznych, to pewną empiryczną treść na temat pojęcia natury ludzkiej.

Ostatni rozdział (*Filozofie nauk społecznych*) stanowi przegląd kilku charakterystycznych dla ostatnich lat nurtów filozoficznej refleksji nad metodami humanistyki. Omawia się: nurt wywodzący się z filozofii języka (Winch, Bloor), strukturalizm Levi-Straussa oraz koncepcję „episteme” M. Foucault, hermeneutykę Gadamerowską, przemiany w nurcie postpozytywistycznej filozofii nauki (Kuhn, Feyerabend). Całość wieńczy krótka refleksja nad doniosłością filozofii dla nauk społecznych. Można ją wyrazić za Autorem tymi słowy: „Nie możemy badać społeczeństwa bez jakiejś koncepcji i ludzkiej natury. Nie mogę być badaczem społecznym nie odpowiadając na pytanie kim jestem? [...] Empiryczne nauki społeczne, jeśli chcą odnieść sukces, muszą rozpoczynać od poprawnej sformułowanej bazy filozoficznej” (s. 205). Cytat ten oddaje bardzo dobrze zasadniczy wątek recenzowanej pracy. Wprowadza ona w podstawowe problemy filozofii nauk społecznych, ze szczególnym uwzględnieniem kwestii granic tego co socjolog, ekonomista czy historyk może mówić w ramach kompetencji swej specjalności. Kiedy je przekracza rozpoczyna mniej lub bardziej uprawomocnione rozważania natury filozoficznej (nie zawsze zdając sobie z tego sprawę). Autor nie przesadza, „jaka filozofia jest jedynie możliwa w refleksji nad naukami humanistycznymi i przedmiotem ich dociekań — człowiekiem. Wskazuje jedynie, że od pytań filozoficznych nie można uciec. Dlatego należy je analizować z pełną świadomością ich praktycznych implikacji i konsekwencji. Oczywiście czytelnik może spierać się w kwestii doboru poruszanych problemów, kryterium ich selekcji, interpretacji omawianych autorów (referowanie ich poglądów odbywa się czasami na zbyt dużym stopniu ogólności). Docenić jednak należy umiejętność przeprowadzenia zasadniczej myśli, wskazania jej zasadności zarówno w analizie metaprzmiotowej, jak i na przykładzie kilku wybranych dyscyplin naukowych. Niewątpliwie zagadnienia poruszane w pracy nie są nowe, zostały jednak przedstawione w perspektywie nieczęsto spotykanej w tradycji anglosaskiej. Jednakowoż z zachowaniem charakterystycznego dlań deliberatywnego stylu dyskursu, ważącego argumenty obu stron oraz wyciągającego implikacje i konsekwencje z omawianych stanowisk.

Praca, ze względu na ogólny charakter rozważań nie wymaga od czytelnika specjalnego przygotowania filozoficzno-metodologicznego. Napisana jest żywo i interesująco, bogata w liczne przykłady z dziedziny nauk społecznych, którymi Autor ilustruje bardziej teoretyczne analizy. Sprawia to, iż stają się one bardziej przystępne, zwłaszcza dla mniej zaawansowanego czytelnika. Może ona zainteresować nie tylko filozofów, socjologów, etnologów, ekonomistów, lecz i tych wszystkich, którzy są zainteresowani relacjami między filozofią a naukami szczegółowymi. Pożytkiem z lektury będzie zwrócenie uwagi na podstawy uprawianej przez siebie dyscypliny naukowej, na co często niestety nie starcza czasu.